miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 3 (11)
marzec 2005

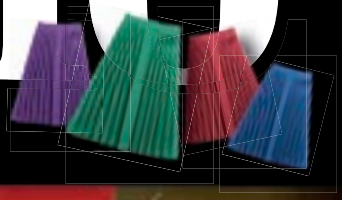

Ach, te kobiety!

wieczór z in gremio

W dniu 28 stycznia 2005 r. odbył się w Teatrze Polskim „Pierwszy Wieczór z In Gremio". Na scenie kabaretu Czarny Kot Rudy przedstawiciele środowisk prawniczych oraz szczecińskich mediów dyskutowali „O wymiarze sprawiedliwości z perspektywy prawników i dziennikarzy".

Spotkanie przebiegało w dwóch etapach. Dyskusja zapoczątkowana została przez specjalnych gości Wieczoru: Agnieszkę Dąbrowską (radca prawny), Annę Gawłowską-Rynkiewicz (Prokurator Prokuratury Apelacyjnej), Marka Mikołajczyka (adwokat), Macieja Strączyńskiego (Sędzia Sądu Okręgowego) oraz Włodzimierza Bogaczyka („Gazeta Wyborcza"), Łukasza Borowieckiego (TV Gryf), Pawła Winiarskiego („Głos Szczeciński"), Zbigniewa Kosiorowskiego (Polskie Radio Szczecin), Andrzeja Łapkiewicza („Kurier Szczeciński"), Krzysztofa Matlaka (TVP Szczecin), w drugiej zaś części zaangażowali się w nią goście obecni na sali. W sumie ponad 80 osób.

Gospodarzami Wieczoru byli Adam Opatowicz (Teatr Polski) i adw. Roman Ossowski. Aby zadość uczynić tradycji miejsca spotkania, usłyszeliśmy piosenki francuskie w wykonaniu Ewy Kabsy.

O tym, że dyskusja była ciekawa i pouczająca, niech świadczą poniższe wypowiedzi:

„ (...) O wymiarze sprawiedliwości rzadko czyta się dobrze, o przedstawicielach wymiaru sprawiedliwości rzadko czyta się dobrze, natomiast incydentalne rzeczy, często oczywiście prawdziwe, być może niekiedy wyolbrzymione, ale zajmują więcej miejsca, niż te rzeczy, które my jako prawnicy chcielibyśmy, żeby zajmowały, czy na łamach prasy, czy w eterze radiowym, czy na wizji. (...)"

Marek Mikołajczyk

„(...) Ja od różnych grup prawników oczekiwałbym większej otwartości w informowaniu dziennikarzy. (...) O ile na przykład w moim odczuciu dziennikarzom współpracuje się dobrze z prokuraturą, o tyle wyciągnąć już jakieś informacje od adwokata jest bardzo trudno. A szkoda! Wyciągnąć informacje z sądu jest również trudno. I też szkoda! (...)?"

Andrzej Łapkiewicz

„Dziennikarze potrzebują uwagi przede wszystkim, trzeba im poświęcić czas, aby wytłumaczyć pewne zagadnienia, aby móc im pomóc w posługiwaniu się prawnymi sformułowaniami (...)."

„Normalność dla dziennikarza nie jest tematem, dla dziennikarza jest tematem błąd prokuratora, błąd sędziego, błąd adwokata.(...)"

„Dziennikarze mają prawo do krytykowania, mają prawo do wygłaszania pewnych poglądów i z tego prawa po prostu korzystają. (...)"

Anna Gawłowska-Rynkiewicz

„(...) na środowisku dziennikarskim chyba spoczywa obowiązek edukacyjny. (...) Najlepiej napisane uzasadnienie jest przeczytane przez 10-15 osób, natomiast to, co Państwo z tego wybierzecie, potem kształtuje poziom wiedzy społecznej o prawie, o wymiarze sprawiedliwości i albo pokazujecie ten wymiar sprawiedliwości w krzywym zwierciadle, albo nie. (...)"

Marek Mikołajczyk

„(...) Na pewno na co dzień spotykacie się z niesłychaną pokusą, by w sytuacji, kiedy właściwie wszystko jest towarem, (a najlepszym towarem jest zła informacja, katastroficzna albo kompromitująca). (...) Zamiast przekazać informację o ważnej sprawie, właśnie zajmujecie się takimi sprawami, które się najlepiej sprzedają. (...)"

Agnieszka Dąbrowska

„(...) My musimy zrobić taki produkt, żeby ten produkt się sprzedał. Nie ukrywajmy tego. Takie są prawidła rynku. (...)"

Andrzej Łapkiewicz

„(...) Stygmatyzacja oskarżonego jako sprawcy przestępstwa. Tak to określił Sąd Najwyższy. (...) Ta stygmatyzacja polega na tym, że podajecie pierwszą informację o tym, że jest osoba oskarżona. Nas, prawników, wiąże zasada z art. 3 § 2, domniemania niewinności. My nigdy o kimś nie powiemy, że na pewno to zrobił. Natomiast wy nie jesteście tym ograniczeni i zaczynacie pisać o osobie oskarżonej, tak jak o sprawcy przestępstwa.(...)"

Marek Mikołajczyk

„(...) Tworzy się zarzut z tego, że my chcemy stworzyć produkt ciekawy dla czytelnika. I przypina się do tego taką „łatkę", że naszym celem jest wyłącznie cel ekonomiczny. (...) On oczywiście jest. Nie będziemy tworzyć gazet dla nas, czy wyłącznie dla jakiegoś jednego środowiska.(...) Podstawowym założeniem jest to, aby przekazać informacje ciekawe dla czytelnika, w ciekawy dla czytelnika sposób.(...)"

Włodzimierz Bogaczyk

„Jest naszym wspólnym, wielkim sukcesem, Sąd Apelacyjny i Prokuratura Apelacyjna w Szczecinie, bo uważam, że w tej sprawie wszystkie media zachowały się w taki sposób, że pomagały, byliśmy na każde zawołanie Państwa. (...)"

Krzysztof Matlak

„(...) Jeżeli jest prawdą, że aparat sprawiedliwości w Polsce nie cieszy się dostatecznym szacunkiem, to raczej dopatrywałbym się tych przyczyn gdzie indziej niż w świecie mediów, tylko w tym, że do niedawna, czyli do roku 1989, nie żyliśmy w państwie, w którym aparat sprawiedliwości działał właściwie.(...) Są pytania otwarte - jak działały sądy, jak działała adwokatura, jaką rolę pełnili prokuratorzy itd. I żeby ten stan naprawić, trzeba o tym dyskutować.

Gdybyście zaczęli dyskutować o tym, ilu było takich adwokatów, jak pan mecenas Chmura, który miał

odwagę bronić w procesach politycznych, to zaczęłaby się dyskusja, która by odbudowywała ten autorytet. Gdybyśmy powiedzieli, kto nie zachowywał pewnych standardów, to też by było odbudowywanie, bo pierwszym narzędziem budowy autorytetu jest odwaga powiedzenia złych rzeczy, również o własnym środowisku. (...) I to jest wtedy dyskusja. A to, że część dziennikarzy jest nie najmądrzejsza to ja wiem, bo też byłem dziennikarzem. A że część prawników też nie jest najlepsza, też można się domyślać.
(...) Jeżeli nie zainteresujecie obywateli tą istotą prawa, które ma się jakoś do sprawiedliwości, to nie zyskacie zainteresowania, będziecie kastą, która jest niezbędna. ale będziecie kastą."

Kazimierz Wójcicki
(dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie)

„(...) Gdy chodzi o kontakty z prasą to myślę, że w naszej szczecińskiej apelacji będą one coraz lepsze. Z pewnością uda się powołać rzecznika prasowego w Sądzie Okręgowym w Szczecinie, bo to jest jeden z najważniejszych sądów w apelacji. Poza tym, to chyba nie jest tak, że jak nie ma rzecznika, to nie ma możliwości kontaktu. Przecież zgodnie z prawem prasowym jest szef jednostki – Prezes, Przewodniczący Wydziału – i te kontakty mogą być w ten sposób realizowane. Obiecuję (...), że w Sądzie apelacyjnym rzecznik zostanie powołany."

Tadeusz Haczkiewicz (Prezes SA w Szczecinie)

i porządek w tej sferze czy w tej dziedzinie jest konieczny. Jeżeli go nie będzie, to myślę, że rolą mediów jest wspomaganie tych działań, które doprowadzić mają do tego, ażeby powstawało dobre prawo i było sprawiedliwie i obiektywnie stosowane. I do tego jesteśmy powołani – to jest nasz obowiązek"

Zbigniew Kosiorowski

„Jest prawdą, że Państwo żyjecie sensacją, każda gazeta, każdy dziennik, który otwieramy, roi się od wydarzeń przede wszystkim niedobrych, tym Państwo karmicie społeczeństwo (...)".
„(...) jesteśmy sfrustrowani i tą frustrację wyładowujemy wzajemnie na sobie. Państwo na prawnikach, prawnicy na dziennikarzach (...)".

Ewa Kramarz (biegły sądowy, psychiatra)

„Działania śledcze (dziennikarzy) doprowadzają do tego, że ratuje się wymiar sprawiedliwości (...). Profesjonaliści zapomnieli o tym, że jest zasada legalizmu i przerzucili obowiązki wynikające z tej zasady na media, na dziennikarzy (...)".

Jerzy Chmura (adwokat)

Kilkakrotnie zdarzyło mi się jako sędziemu, że dziennikarze (...) starali się mnie zapytać, czy to jest właściwy termin, czy tak to należy pisać, czy to jest taka terminologia. Ja oczywiście tych porad udzielałem (...) i ci wyedukowani na prędce dziennikarze jakoś gdzieś

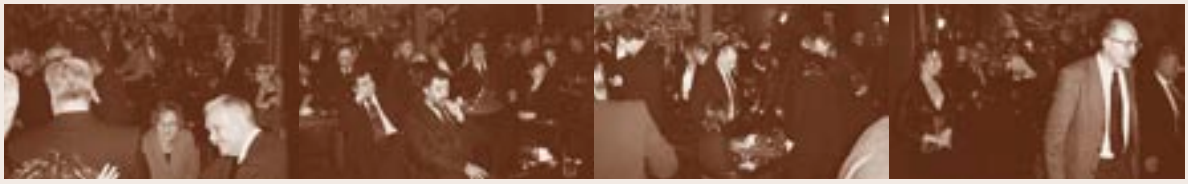

„(...) Czy jest konflikt między mediami a wymiarem sprawiedliwości? Oczywiście tak. To nie jest wina ludzi, to jest wina naszych czasów. Ja myślę, że nasze czasy doprowadziły do tego, że media po trosze zaczynają wkraczać w misję wymiaru sprawiedliwości, tzn. nie zgodzę się (...), że media nie ferują wyroków. Z drugiej strony wymiar sprawiedliwości staje się medium, staje się istotnym środkiem oddziaływania na opinię publiczną. Co więc robić? Ja myślę, że powinniśmy chyba nie wchodzić sobie w drogę i pozwolić wykonywać swoje misje wzajemnie. Bo i wymiar sprawiedliwości jest potrzebny mediom i vice versa."

Bartłomiej Sochański (adwokat)

„(...) Atakujcie państwo nas, indywidualnie, urzędników, sędziów, prokuratorów, wszystkich innych, którzy nawalili w czymś, ale nie atakujcie instytucji (...). W Niemczech, Szwecji instytucji się nie atakuje, bo atak na instytucje to jest uderzanie w państwo."

Antoni Gawron (Izba Skarbowa)

„(...) Jeżeli Sąd po pięciu latach procesu wypuszcza na wolność, bo prokuratura nie zdołała udowodnić winy komuś, kto jest bandytą, to my mamy moralne prawo, żeby napisać, że gangster uszedł sprawiedliwości."

Paweł Winiarski

„Z mojego punktu widzenia, jako dziennikarza, wymiar sprawiedliwości to jedna z ważniejszych sfer

znikali, nie widziałem ich potem w sądzie. To po co ja ich tego uczyłem?

Maciej Strączyński

Jeszcze raz pragniemy podziękować wszystkim gościom za przybycie i aktywne uczestniczenie w dyskusji. Liczymy na wyrozumiałość, był to bowiem nasz debiut, postaramy się, aby kolejne „Wieczory z In Gremio" przebiegały sprawnie i były równie ciekawe.

Jak wynika z naszych informacji „Pierwszy Wieczór z In Gremio" był tematem audycji radiowej w Polskim Radiu Szczecin oraz w TVP Szczecin i Telewizji „Gryf". Szczecińska prasa zaś pominęła spotkanie całkowitym milczeniem.

[Redakcja „In Gremio"]

Informujemy, że z inicjatywy „In Gremio" w dniu 16 marca 2005 r. o godz. 14.00 w auli US przy al. Piastów, odbędzie się spotkanie przedstawicieli środowisk prawniczych z młodzieżą akademicką.

Zapraszamy.

[Redakcja]

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, M.

e-mail: kancelarie@op.pl, dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

ISSN: 1732-8225
Nakład 2000 egzemplarzy

02 • Wieczór z In Gremio

06 • Kobiecość prawa

08 • Trzy kolory – ad vocem

12 • Dobrze jest mieć kogoś, kto zrozumie...

13 • Sędziowska obrona

14 • Kobieta – radca prawny

16 • Himalaje – historia prawdziwa

21 • Kobietą być

22 • Kobieta w zawodach prawniczych

24 • Słaba płeć... a jednak!

26 • Szukając Pana Prokuratora

27 • Izba Notarialna w Szczecinie

filozofia prawa

28 • Wartość prawa w filozofii Gustava Radbrucha

historia prawa

30 • Panie w togach

IPN

31 • Szczecin to ważne miejsce narodowej pamięci

sądownictwo kościelne

32 • Prokurator w sutannie?

pod papugami

34 • Mimo wszystko wierzę w kobiety...

35 • Karnawałowe szaleństwa radcow prawnych...
...i sędziów

Na posiedzeniu w dniu 14 lutego br. Rada OIRP w Szczecinie podjęła miedzy innymi uchwały:

- o powołaniu komisji egzaminacyjnej do przeprowadzenia egzaminu radcowskiego,
- o wyznaczeniu terminu egzaminu radcowskiego: pisemny w dniach 19 do 21 kwietnia, a ustny od 9 do 11 maja br.

Poza tym członkowie Rady OIRP w Szczecinie postanowili zwrócić się do Krajowej Rady Radców Prawnych w Warszawie, aby Krajowa Rada wystąpiła z odpowiednim wnioskiem umożliwiającym przeprowadzenie lustracji członków naszego samorządu. Uchwała ta zapadła jednomyślnie.

Gdzie ci mężczyźni?

Już na etapie prac przygotowawczych nakierowanych na wydawanie naszego miesięcznika braliśmy pod uwagę wydanie numeru poświęconego kobietom w zawodach prawniczych. Pierwotnie miał to być numer grudniowy, ale nie dysponowaliśmy w tamtym czasie odpowiednimi materiałami do jego zredagowania. Panie, do których się zwracaliśmy, z właściwą im skromnością, nie mówiły „nie", co jednak, wbrew niektórym poglądom, nie oznaczało „tak". Wreszcie udało się zebrać materiały, które wypełniają bieżący numer.

Fenomen feminizacji zawodów prawniczych jest faktem. Zebraliśmy dane, które to potwierdzają. Mamy nadzieję, że są one miarodajne. Zacznijmy od sądów i prokuratury (dane na koniec czerwca 2004 r., dotyczą więc sądów i prokuratury z okręgu szczecińskiego). W tamtym czasie w sądach na etatach sędziowskich i asesorskich pracowało 310 osób, w tym 217 kobiet i 93 mężczyzn. W prokuraturach pracowało 199 osób, w tym 130 kobiet i 69 mężczyzn. Na dzień 31.XII.2004 ogólna liczba radców prawnych wynosiła 544, w tym 282 kobiet i 262 mężczyzn. W adwokaturze obecnie jest 157 adwokatów, z czego mężczyźni stanowią wyraźną większość - 106. Najbardziej aktualne dane dotyczą Izby Notarialnej z uwzględnieniem, że obejmuje ona okręg apelacji szczecińskiej. Obecnie wśród 87 notariuszy jest 50 kobiet i 37 mężczyzn.

Statystyka nie kłamie. Dominacja kobiet, szczególnie wśród stanu sędziowskiego i prokuratorskiego, jest ewidentna. Jedynie wśród adwokatów mężczyźni stanowią większość. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że dane prezentowane przez nas charakteryzują nie tylko szczecińskie środowisko. Nie podejmujemy się wyjaśniania przyczyn takiego stanu rzeczy przede wszystkim dlatego, że nam on nie przeszkadza. Ciekawi jesteśmy natomiast Państwa opinii na ten temat. Czy przewaga kobiet ma jakikolwiek wpływ na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości? Dlaczego domeną kobiet pozostaje sąd i prokuratura, a adwokatura zdominowana jest przez mężczyzn?

Jak widać, kwestia równouprawnienia płci w aparacie sprawiedliwości istnieje, ale w odwrotnym znaczeniu niż uważa się powszechnie. Zastanawiające jest, że akurat trzecia władza znajduje się w rękach Pań. Dla przykładu podajemy, że w 114 gminach woj. zachodniopomorskiego tylko 10 kobiet sprawuje funkcje wójta, burmistrza lub prezydenta. Widać, że nasze Panie wolą dbać o sprawiedliwość niż rządzić.

[adw. Roman Ossowski]
Redaktor Naczelny

„Kobieta wywiodła mężczyznę z raju i tylko kobieta potrafi go tam z powrotem zaprowadzić".
Elbert Hubbard

„Kobiety są zawsze słabsze w nienawiści aniżeli w miłości".
Carlo Goldoni

„Kobieta jest arcydziełem wszechświata."
Gotthold Ephraim Lessing

„Kobieta piękna a cnotliwa i mądra rozrzuca jak słońce około siebie płomień i światło".
Platon

„Do rozmowy między kobietami potrzeba przynajmniej trzech kobiet: dwie, które mówią, i jedna, o której się mówi".
Alphonse Karr

„Kochana kobieta jest dla mężczyzny bogiem, który może dokonać w nim cudu".
Aleksander Świętochowski

„Dla kobiety mąż jest swego rodzaju wekslem – ciągle bez pokrycia".
Oscar Wilde

Kobiecość prawa

[Agnieszka Maciejewska]
studentka III roku prawa US

Prawo – dziedzina nauki, która kojarzy się z prestiżem i uznaniem, coraz częściej wybierane jest przez kobiety. Przedmiotem moich rozważań są przyczyny, dla których kobiety wybierają zawody prawnicze i wszystko to, co nimi kieruje przy dokonywaniu owych wyborów. Jak powszechnie wiadomo, zawody prawnicze są niezwykle specyficzne i wiąże się z nimi duża odpowiedzialność, nie są one proste i, choć ciekawe, czasami zmuszają do podejmowania trudnych decyzji. W takim stanie rzeczy fakt, iż kobiety tak licznie wykonują te zawody, wymaga głębszego zastanowienia.

Oczywistym jest, i chyba każdy może się z tym zgodzić, że zawody prawnicze dają duże możliwości, jeżeli chodzi o rozwój intelektualny, prestiż czy też satysfakcję zawodową, dlatego też nie powinien dziwić fakt, iż są one tak pożądane przez kobiety. To przecież naturalne, iż każdy chce realizować się zawodowo, piąć po kolejnych szczeblach kariery, rozwijać, pracować z zadowoleniem i pasją. Są to normalne pobudki ambicjonalne, a w prawie każdy może znaleźć coś, co pochłonie go naprawdę całkowicie. Różnorodność (rozumiana jako wielość gałęzi prawa) daje duże spektrum wyboru specjalizacji, kazuistyczny charakter pracy pozwala na rozwój intelektualny, a szeroko pojęte możliwości tylko przyciągają kandydatki na prawniczki. Nie można przecież wymarzyć sobie lepszego zawodu, jeżeli chce się osiągać sukcesy.

W parze z sukcesem zawodowym idą często duże zarobki i to właśnie dla nich część kobiet chce wykonywać te zawody. Kierują się one po prostu względami ekonomicznymi. Nikogo nie powinno to dziwić czy oburzać, gdyż w dzisiejszych czasach, kiedy rządzą prawa rynku, najbardziej liczą się, niestety, pieniądze. Potrzebujemy ich aby żyć, utrzymać rodzinę, przyzwoicie funkcjonować. Kobiety stają się coraz bardziej niezależne, pracują, robią kariery, a także zarabiają, nie są już „kurami domowymi" na utrzymaniu mężów. Teraz to one często przejmują rolę żywiciela rodziny, dlatego też zawód, który mają w przyszłości wykonywać, musi dawać im możliwość takiej właśnie niezależności.

Motywację ambicjonalną czy też ekonomiczną odnajdziemy w mniejszym lub większym stopniu w wyborze każdej kobiety zdecydowanej wykonywać w przyszłości zawód prawniczy. Ja jednak chciałabym wskazać jeszcze jedną kategorię powodów, którymi mogą kierować się kobiety-powody emocjonalne.

Powszechnie znany jest pogląd, iż kobiety są istotami niezwykle wrażliwymi (oczywiście są od tej zasady wyjątki), wszystkie ich decyzje w mniejszym lub większym stopniu zależą od emocji i uczuć, jakie kierują nimi w momencie wyboru. Dlatego też uważam za bezsporny fakt, iż w kręgu kobiet, które zajmują się prawem, jest taka grupa, która przy wyborze zawodu kierowała się uczuciami (pojętymi jako wrażliwość na krzywdę, niesprawiedliwość czy wyzysk). O takich osobach możemy otwarcie powiedzieć, że są prawnikami z powołania.

Jeżeli chodzi o tę właśnie grupę kobiet, to wydaje mi się, że wybierają one zawody prawnicze, gdyż mają głębokie poczucie obowiązku wobec drugiego człowieka. Chcą pomagać ludziom, którzy naprawdę tego potrzebują, a takich potrzebujących jest wielu. Gąszcz przepisów, jaki dzisiaj charakteryzuje nasze prawodawstwo, nie daje żadnych szans „szaremu" obywatelowi do dochodzenia swoich praw. Są jednak takie sytuacje, w których prawo po prostu przerasta „zwykłego" obywatela, wtedy jest on najczęściej wyzyskiwany, oszukiwany czy nawet wykorzystywany przez bardziej świadomych i sprytniejszych. Zatem niezwykle ważne jest, aby prawnicy reprezentowali interesy tych, którzy sami nie są w stanie tego zrobić. Poznając pracę prawników uważam ją za swoistego rodzaju misję, misję, którą każdy powinien w tych zawodach dostrzegać.

Biorąc pod uwagę powody, jakimi kierują się kobiety przy wyborze zawodu, można zauważyć, jak różne są ich oczekiwania w związku z tą pracą. Wydaje mi się, iż rozróżnienie w tej materii dwóch grup, nie będzie błędne.

Pierwszą grupę stanowią te panie, według których sukces zawodowy mierzy się poprzez pieniądze, pre-

stiż, wysoki standard życia i ogólnie pojęty dostatek. Nie można oczywiście powiedzieć, że nie pracują one dla innych ludzi, jednak pobudki, jakie nimi kierują, są prawie wyłącznie ekonomiczne. Nie jest to może idealny model kobiety prawniczki, jednak pojawia się on w naszych czasach coraz częściej.

Drugą grupę stanowią kobiety, które chcą swoją pracą robić coś dobrego dla innych. One nie kierują się ekonomią (choć stwierdzenie, że zupełnie jest im obce kryterium ekonomiczne i ambicjonalne byłoby oczywiście zupełnym oderwaniem od rzeczywistości),lecz poczuciem misji, powołaniem. Dla nich prawnik to zawód, który przede wszystkim ma służyć ludziom, pomagać im i bronić, gdy tego potrzebują. Dla nich najważniejszy jest człowiek i to, aby zrobić wszystko, żeby sprawiedliwość jednak zatriumfowała. Dlatego też oczekują one zadowolenia z wykonywanej pracy, jednak mierzonego liczbą „uratowanych" istnień ludzkich i poczuciem wypełnienia misji.

Wiadomym jest, że wykonywanie zawodów prawniczych nie jest łatwe, czasem człowiek staje przed trudnym wyborem, który może zaważyć na całym życiu innego człowieka. Wiadomym jest również, że do żadnej sprawy, którą się prowadzi, nie można podchodzić emocjonalnie, jednak uważam, że nie można wyzbywać się ludzkich uczuć, gdyż w takiej sytuacji rodzi się pytanie, czy ktoś zupełnie nieczuły na ludzką krzywdę pozostaje nadal człowiekiem? Czy kobieta, która zatraci swoją wrażliwość, swoją ludzką twarz, nadal może być uważana za kobietę?

Nie jest łatwo być prawnikiem, w szczególności gdy jest się kobietą.Trzeba bardzo uważać, aby zawód nas nie zmienił w „roboty", a z drugiej strony trzeba mieć świadomość, po co ten zawód istnieje i dla kogo powinno się pracować, jakie mieć priorytety.

Na studiach człowiek ma do tego dość idealistyczne podejście i choć niejedna osoba powie, że proza życia i lata doświadczeń gruntownie to zmieniają, to jeżeli w czasach, gdy każdy musi udowadniać swoją wyższość nad innymi, a egoizm to podstawowa cecha ludzi, fakt, iż istnieją tacy, którzy wybierają prawo, aby pomagać, dla mnie – studentki, jest niezbitym dowodem na to, że warto mieć i wierzyć w ideały, ponieważ bez nich niczego w życiu tak naprawdę nie można osiągnąć, a już na pewno nie można być dobrym prawnikiem - kobietą. [ ]

reklama

Trzy kolory – ad vocem

Przyznaję, że z bardzo dużym zainteresowaniem przystąpiłam do lektury miesięcznika szczecińskich środowisk prawniczych „In Gremio". Ciekawa byłam zarówno formy tego pisma, jego treści, jak i pomysłów wydawniczych i redakcyjnych naszych Kolegów z Pomorza. Już na pierwszy rzut oka widać, że pismo wydawane jest z wielką starannością i przy dużej znajomości sztuki wydawniczej. Nowym, i moim zdaniem, bardzo dobrym pomysłem jest też stworzenie pisma, które z założenia jest głosem nie tylko Adwokatury, ale głosem wszystkich zawodów prawniczych. Również tytuł - przy takiej idei - dobrany jest wyśmienicie!

Szczególne moje zainteresowanie wzbudziły artykuły pt. „Trzy kolory", autorstwa p. Sędziego Macieja Strączyńskiego – Przewodniczącego III Wydziału Karnego SO w Szczecinie - zgrabnie, przejrzyście napisane, jędrnym językiem, ale też i... z pewną dozą przekory. Z jednej strony zachowane są w nich bowiem pozory bezstronnej i obiektywnej oceny wszystkich zawodów prawniczych, ale z drugiej strony nie sposób oprzeć się wrażeniu, iż choć w tle, ale bardzo wyraźnie rysuje się myśl, wynikająca ze znanego przysłowia: "dziurki nie zrobię, a krew wypiję". Niby bowiem dostało się wszystkim zawodom prawniczym, ale nam – adwokatom – jednak najwięcej.

Zaraz na początku trzeciej części artykułu „Trzy kolory", czytamy: „Adwokaci są bowiem tymi, których zadaniem jest obrona, a nie – bez obrazy, co się będziemy oszukiwać – ustalenie prawdy czy wydanie w sprawie sprawiedliwego wyroku". Otóż rzeczywiście nie ma się co oszukiwać, nie ma o co się obrażać. Tak właśnie jest. Ale nie wstydźmy się tego! Rolą adwokata w procesie karnym jest jedynie obrona, zatem działanie tylko na korzyść oskarżonego. Jasne, że wgranicach prawa, ale zawsze na korzyść! Jest to obowiązek, od którego nie ma odstępstw!!! Nie ma więc co krygować się i doszukiwać się jakiejkolwiek powinności adwokackiej w ustalaniu prawdy obiektywnej. To rola sądu, a nie obrońcy! Przytoczony zaś wyżej fragment artykułu, wydawałoby się z grubsza, że obiektywny, to jednak poprzez użycie sformułowania „bez obrazy, nie oszukujmy się" rodzi wrażenie, że my – adwokaci powinniśmy tej prawdy jednak dociekać, a nie czyniąc tego, sprzeniewierzamy się swoim powinnościom.

Nieobecności na rozprawie. Temat rzeka! W swej kilkunastoletniej praktyce adwokackiej nie spotkałam się z sytuacją, w której adwokat nie stawiłby się, czy też spóźniłby się bez przyczyny na rozprawę. Po prostu tak sobie, dla zgrywy. Zawsze jest przyczyna, tylko sędziowie nie zawsze ją, w momencie niestawiennictwa adwokata, znają lub znając, nie chcą jej dać wiary. Ze zniecierpliwieniem wykrzykują: „ileż razy można tłumaczyć się kolizją lub opóźnieniem innej sprawy". Otóż można, można, do znudzenia, gdyż takie sytuacje mają miejsce CODZIENNIE. Kolizja terminów i opóźnienia w rozpoczynaniu spraw lub przedłużanie ponad czas zaplanowany to zmora pracy adwokata. W takich sytuacjach sąd sądzi spokojnie, opóźnienie niczego złego nie spowoduje w jego pracy. My jednak siedzimy jak na przysłowiowych szpilkach. Mamy prosić o odroczenie rozprawy, na którą klient nasz czekał np. prawie rok? Dla klienta źle, a i sąd swoje dorzuci: „przecież prowadzenie sprawy jest w interesie pani klienta" albo „należało zarezerwować sobie odpowiednią ilość czasu!". Oczywiście, że zarezerwowaliśmy. Tyle, że sąd, przedłużając sprawę przewrócił nasze szacunki do góry nogami. A tymczasem na tej drugiej, na którą, już wiadomo, że nie zdążymy, nie tylko posypią się gromy za nasze niestawiennictwo, ale, co więcej, mogą powstać nieodwracalne skutki, np. na zawsze przekreślone zostaną szanse strony na udział w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Gdy zaś opuścimy salę, to potem mamy tylko same kłopoty. Przede wszystkim nie mamy wpływu na przebieg czynności, ponadto, trzeba poznać treść protokołu (relacja klienta relacją klienta, ale co innego może być w protokole), a uzyskanie go nie zawsze jest łatwe, bo albo sesja nie jest wykończona, albo akt nie ma w sądzie, albo brak pracownika, który zejdzie z nami na ksero, albo... okaże się, że dopadliśmy drzwi sekretariatu o 13.05 i... jakież rozczarowanie – przerwa w pracy sekretariatu. Dalej, nasza nieobecność na rozprawie, to m.in kłopot z kolejnym terminem rozprawy, na którego ustalenie nie mieliśmy wpływu. Kolizja murowana. Nawet jeśli znajdziemy substytuta, to może zdarzyć się, że klient kategorycznie odmówi zgody na takie rozwiązanie. O jego prawie do takiej odmowy pisali już na łamach „In Gremio" inni adwokaci. Podzielam tę argumentację.

Zapewnienie substytuta z dużym wyprzedzeniem graniczy wręcz z cudem. Który bowiem kolega zobowiąże się na dwa tygodnie naprzód, że nas zastąpi. Dlatego, to czy możemy zapewnić substytuta czy też nie, rozstrzyga się zwykle dzień lub dwa przed rozprawą. Czynienie nam, „zielonym", zarzutu, że wnioski o odroczenie w takich sytuacjach składamy w ostatniej chwili wynika, moim zdaniem, z niezrozumienia specyfiki pracy adwokata.

Są również i inne, niekiedy bardzo prozaiczne przyczyny naszych spóźnień lub niestawiennictwa, jak np. konieczność przemieszczenia się w godzinach szczytu z jednego sądu do drugiego, i to w kilka minut. Punktualność, gdy sądy rozmieszczone są, tak jak np. w Łodzi, w 6 miejscach, znacznie oddalonych od siebie, przy jednoczesnym braku miejsc parkingowych pod sądami, graniczy wówczas z cudem.

Zupełnie nie respektowanym przez sądy jest nasze – „zielonych" – prawo do urlopu lub choroby. Czasami mam takie wrażenie, że złożenie podania urlopowego zamiast zawiesić na ten czas naszą współpracę z sądem, wręcz odwrotnie, wyzwala w sądach nagłą chęć korespondowania z nami. Więc nie ryzykujemy – i mimo choroby czy urlopu piszemy pisma, chodzimy na rozprawy, załatwiamy sprawy itd. Dlatego więc widzicie nas, Państwo Sędziowie, czasami na korytarzach, gdy, mimo przysługującego nam zwolnienia czy urlopu, pracujemy. Ale, jak widać, taka postawa odwraca się przeciwko nam.

Jestem zdania, że adwokaci rzadko kiedy potrafią zadbać o swe korporacyjne interesy. Przykładem tej tezy niech będą wprowadzane w ostatnich latach zmiany przepisów w sprawie opłat za czynności adwokackie oraz kształtujące się w ślad za nimi coraz bardziej niekorzystne dla „zielonych" orzecznictwo sądowe w zakresie zwrotu kosztów. Dlatego z ogromną satysfakcją przyjęłam wiadomość przekazaną przez autora "Trzech kolorów", że to właśnie głos adwokatów zadecydował o tym, że nie wszedł w życie pomysł obciążania adwokatów kosztami nie odbytych, ze względu na ich niestawiennictwo, rozpraw. Toż to byłaby dopiero oręż w rękach sądów!!! Zaskakuje mnie, dlaczego pomysł takiego karania dotyczył jedynie adwokatów, których punktualność czy stawiennictwo nie zależy od ich jedynie woli, ale zwykle od działania innych osób (w tym często samych sądów), inicjatywa zaś nie dotyczyła np. ławników, prokuratorów czy też sędziów, z powodu nieobecności, których równie często sprawy „spadają", a którzy takiego problemu „rozdwojenia się", czyli równoczesnego stawiennictwa na dwóch kolizyjnych sprawach nie mają nigdy. Weszły ostatnio w życie przepisy umożliwiające dochodzenie odszkodowania za przewlekłość postępowania sądowego. I cóż okazuje się? Otóż usłyszałam ostatnio pogląd, i to z ust jednego z sędziów Sądu Najwyższego, iż może zdarzyć się, że winą za tę przewlekłość zostanie obarczony adwokat, który np. na czas nie złoży wniosków lub pisma. Zatem nie to, że rozprawy są raz na rok, nie to, że wnioski np. o zabezpieczenie powództwa, zamiast w tydzień rozpoznawane są po kilku miesiącach lub później, nie to, że wpadkowe postępowania zażaleniowe trwają nawet rok! Nie, nie te okoliczności, ale opóźnienie w złożeniu pism lub wniosków adwokackich!!! Absurd kompletny, zważywszy, że sąd nie ma obowiązku czekać na nasze wnioski lub pisma. Na tym tle rodzi się zresztą szereg innych ważnych problemów.

W ramach pseudo „usprawniania procedury sądowej", wprowadzono np. art. 207 & 3 kpc. Umożliwia on sądowi zakreślenie stronie (ale tylko stronie reprezentowanej przez adwokata lub radcę prawnego – ładna równość procesowa stron, nie ma co!) terminu do składania wniosków, twierdzeń i zarzutów pod rygorem utraty prawa ich zgłaszania w dalszym toku postępowania. Sądy owszem, korzystają z tego przepisu. Tyle, że wyznaczają termin siedmiodniowy, a rozprawę odraczają na... np. 8 miesięcy. Równie ciekawym pytaniem jest pytanie o sens zakreślania tak krótkiego – siedmiodniowego terminu w sytuacji, gdy rozprawa ma odbyć się dopiero za kilka miesięcy. I to przy jednoczesnej wiedzy, że przeciwnik, którego nie można ograniczyć w inicjatywie dowodowej w trybie 207 kpc /bo działa bez adwokata / będzie mógł złożyć / bez zarzutu opieszałości / wnioski nawet na dzień przed rozprawą. Uważam, że jedynym rozwiązaniem gwarantującym szybkość postępowania oraz zborne i szybkie działanie stron jest wyznaczanie rozpraw w jak najmniejszych odstępach czasu. Ale żeby tak mogło być, to wymiar sprawiedliwości musi mieć obiektywne możliwości takiego sądzenia. Musi być więcej sędziów, sekretarzy sądowych, sal itd. A na to trzeba pieniędzy, których oczywiście Państwo nie ma. Dostrzegając ten problem jestem w stanie zrozumieć, że Państwo – a w zasadzie jego przedstawiciele, którzy nie są w stanie zapewnić wymiarowi sprawiedliwości sprawnego działania najprostszą z możliwych dróg, tj. poprzez stosowne dofinansowanie, próbują przepchnąć w ustawodawstwie takie przepisy, jak np. ów 207 & 3 kpc, albo uchwalić bubla legislacyjnego, jakim jest ustawa odpowiedzialności za przewlekłość postępowania. Uczynione w artykule uwagi co do zasad dobrego wychowania, a w zasadzie ich braku, są słuszne. Odnosić się

winny jednak do wszystkich zawodów prawniczych, o których mówimy, również do „fioletowych", tym bardziej, że niekulturalny adwokat zostanie doprowadzony do porządku przez sąd, odwrotna zaś sytuacja jest nie do pomyślenia. Coraz częściej przychylam się też do opinii jednego z najznamienitszych adwokatów łódzkich, nestorów łódzkiej palestry, który często powtarzał, że bardziej ceni sobie kulturę sędziego, niż jego wiedzę. Podkreślał, że z brakiem wiedzy poradzi sobie w rewizji /wówczas/, zaś na brak kultury nie ma środków ani w kpc, ani w kpk.

Uzasadnienia wyroków. Żaden adwokat nie złoży zapowiedzi apelacji z tej jedynie przyczyny, że „nie chce mu się", jak podnosi autor artykułu, wykonać czynności, tak łatwej i prostej jak telefon do klienta do aresztu, aby uzyskać jego stanowisko w sprawie apelacji. Powiem więcej - żaden adwokat nawet nie podejmie trudu, aby zadzwonić. Rozmowa telefoniczna bowiem niczego nie załatwia, konieczne jest pisemne, podkreślam, pisemne oświadczenie klienta. Tylko adwokat całkowicie pozbawiony instynktu samozachowawczego zdecydowałby się nie wnosić zapowiedzi apelacji bez wcześniejszego uzyskania od aresztowanego klienta takiego oświadczenia o zamiarze „nieapelowania". Szerzej o tej kwestii pisali już inni koledzy na łamach niniejszego pisma. Nie powielając zatem ich argumentów warto jednak zwrócić uwagę na czysto techniczne problemy, z którymi borykamy się w takich sytuacjach, a których „fioletowi" nie są chyba świadomi. Uzyskanie zezwolenia na widzenie z klientem nie zawsze udaje się „od ręki", bo np. decyzja w tym zakresie zastrzeżona jest jedynie dla sędziego referenta /zwyczaj wydziałowy, bo żaden przepis nie wprowadza takiego ograniczenia!/, którego akurat nie ma. Oczekiwanie w areszcie na doprowadzenie klienta, trwa czasami nawet kilka godzin – dwie, trzy. W niektórych aresztach widzenia są jedynie dwa razy w tygodniu. A przecież nie jest to jedyna sprawa, którą prowadzimy! Nie zatem „brak chęci do wykonania telefonu do aresztu", lecz konieczność i obowiązki procesowe zmuszają nas do składania zapowiedzi, nawet jeśli w ostateczności potem okaże się, że klient nie chce apelować. Gdyby sąd uwzględniał nasze prośby /a zdarza się, że tego nie czyni/ i umożliwił, po ogłoszeniu wyroku, aresztowanemu oskarżonemu krótką rozmowę z obrońcą, znakomicie skróciłoby to czas uzyskania pisemnego oświadczenia oskarżonego co do apelacji. Może byłoby wówczas mniej tzw. zapowiedzi z „ostrożności".

Koszty. Zgadzam się z autorem, że niedopuszczalne jest pisanie apelacji wbrew woli klienta, na zasadzie „a co panu szkodzi". Problem jednak w tym, że w sprawach z urzędu przy wyroku skazującym nie spotkałam jeszcze takiego klienta, który nie chciałby apelować. Fakt, że ustawodawca ocenił wartość naszej, tj. „zielonych", pracy na etapie apelacji na 420 zł z daninami państwowymi licząc, jest z jednej strony wyrazem rabunkowej polityki wobec członków naszej korporacji, a z drugiej dobitnym przejawem tego, że adwokaci nie potrafią dbać o własne interesy, nad czym ubolewam i o czym już pisałam. Jednakże wypominanie nam tego honorarium przez „fioletowych" jest wyrazem najwyższej nieelegancji, chociażby z tej przyczyny, że właśnie oni, z racji pełnionych obowiązków doskonale wiedzą, że jedynie od nas, adwokatów, wymaga się nie tylko kredytowania, ale wręcz dokładania do Skarbu Państwa. Od żadnego „fioletowego", ani „czerwonego" nikt nie oczekuje, aby z własnej kieszeni dołożył choćby złotówkę do spraw sądowych. Od nas zaś nie tylko wymaga się, ale wprost egzekwuje. Na wypłatę urzędówek czekamy rok i dłużej, płacimy za ksero z własnej kieszeni, mimo że bronimy z urzędu, bądź jesteśmy pełnomocnikami z urzędu, zatem reprezentujemy klientów zwolnionych od kosztów, a zatem i od opłat kancelaryjnych. Stawki nie zapewniają częstokroć pokrycia kosztów niezbędnych działań, jak np. w sprawach z zakresu prawa pracy czy ubezpieczeń społecznych, alimentów, spraw rodzinnych, w których dostajemy po 50-100 zł. Nasze wynagrodzenie wówczas pochłonięte zostaje już chociażby przez sam dojazd do sądu w celu zapoznania się z aktami, a każda następna czynność w sprawie, to już ogołacanie naszych kieszeni z naszych środków.

Jak widać te same sytuacje postrzegane są w sposób całkowicie różny w zależności od tego, po której stronie stołu sędziowskiego jesteśmy. Mam nadzieję jednak, że dobrem wynikającym z polemiki, prowadzonej na łamach „In Gremio", będzie lepsza współpraca i wzajemna wyrozumiałość w pracy w przyszłości.

[adw. Jadwiga Werner-Rusewicz (Łódź)]

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

SAMSUNG
care

www.samsungcare.pl

Partnerzy Programu:

Puls Biznesu

symantec.

GENERALI GROUP

Gazeta MSP Małych i Średnich Przedsiębiorstw

infolinia: 0 801 801 881

Dobrze jest mieć kogoś, kto zrozumie...

[adw. Katarzyna Bruzdewicz]

Godzina 7.00 rano. Ciemno, zimno, sypie śnieg. Przemykam między blokami tocząc, jak co dzień, wyścig z czasem. Wpadam na przystanek w chwili, gdy nadjeżdża tramwaj. Tym razem udało się zdążyć. To pierwszy sukces na początku dnia. Jadę zatłoczonym tramwajem. U progu mojej podróży czeka na mnie Wydział Prawa i ćwiczenia z łaciny. Nerwowo kontroluję czas. Poranek jak co dzień. W takich chwilach wybiegam myślami naprzód. Wierzę, że to się zmieni. Wybór wolnego zawodu ma mi to umożliwić w przyszłości. Wyobraźnia podsuwa mi obraz świata, w którym nie ma budzika, narzuconego przez innych rozkładu zajęć, a miejsce tramwaju zajmuje samochód.

Godzina 7.00 rano. Dzwoni budzik. Godzina 8.30 rozprawa w sądzie. Na dworze ciemno, zimno – tylko śnieg nie pada. Przemykam między domami tocząc od lat wyścig z czasem. Na parkingu sympatyczny Pan życzy mi miłego dnia. Myślę sobie – „marzyciel" – życzenia równie naiwne jak moje wyobrażenie sprzed lat.

Mówi się, że wolny zawód to najlepszy wybór dla kobiety. Teoria szybko mija się z praktyką. Wolność jest pozorna i nigdy nie uda się uciec przed rygorami narzuconymi przez inne osoby, prawo, urzędy i instytucje. Terminy i zobowiązania wkraczają niejednokrotnie w pozazawodową sferę życia, spychając ją na margines. Nie oznacza to, że nie mamy życia osobistego. Wymaga to jednak samodyscypliny i zorganizowania. Nawet najbardziej misterny plan może zakłócić dźwięk telefonu, który nie zawsze bywa „telefonem od przyjaciela" i spotkanie ze znajomymi może nieoczekiwanie zamienić się w przesłuchanie w prokuraturze.

Obserwując życie osób nie związanych ze środowiskiem prawniczym, dochodzę do wniosku, że mają one znacznie więcej swobody. Możliwość wyjścia z pracy o godzinie 16.00 i zamknięcie za sobą drzwi biura w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku jest niewątpliwie zaletą. Mnie i moim koleżankom prowadzącym indywidualne kancelarie nie zdarza się to często.

Swoistą rekompensatę stanowi niezależność finansowa i brak szefa. Obce są rozmowy dyscyplinujące i statystyczne. Niezależność finansowa pozwala żyć na ponadprzeciętnym poziomie. W życiu prywatnym może to być pewien problem, ale mężczyzna pewien swojej wartości wspiera partnerkę w jej zawodowej realizacji.

Praca ta wymaga pełnej dyspozycyjności. Pomimo tego, iż niejednokrotnie wkracza w prywatność, potrafi przynieść wiele satysfakcji. Wygrana sprawa motywuje do dalszego wysiłku i aktywności. A gdy coś się nie powiedzie, to dobrze jest mieć kogoś, kto zrozumie i wysłucha. Dlatego nie można zamykać się na prywatną sferę życia i warto o tym pamiętać w szalonym pędzie codzienności.

Wielokrotnie spotykałam się z opiniami, że zawód adwokata nie jest odpowiedni dla kobiety. Tego typu opinie wygłaszają również moi koledzy z palestry. Uważam, że są one niesłuszne i zamierzam bronić wyboru, którego dokonałam ja i moje koleżanki.

Skąd się biorą takie opinie? Być może stąd, że od adwokata wymaga się zdecydowania i stanowczości. Niejednokrotnie, dochodząc do sedna sprawy, musi on wykazać dużą dociekliwość i to na nim spoczywa ciężar podjęcia decyzji. Wymienione cechy nie są obce i nam, kobietom, a przez ich posiadanie nie stajemy się przecież mniej kobiece. Wszystko to psychicznie nas obciąża, ale w miarę nabywania doświadczenia każda z nas ma dystans do prowadzonych spraw i nie podchodzi do nich emocjonalnie.

Adwokat to nie tylko pełnomocnik, który prowadzi klienta przez labirynt prawnych zawiłości i reprezen-

tuje go przed sądem. Dla wielu osób szukających pomocy, jest również kimś, kto pocieszy, podtrzyma na duchu, choć czasem trudniejsza to sztuka niż reprezentacja przed, nie zawsze łaskawym, sądem. Kobiety w togach z kolorowymi żabotami wnoszą do zawodów prawniczych powiew delikatności, subtelności i innych cech kojarzonych z ogólnie pojmowaną kobiecością. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że spędzamy sporo czasu przed lustrem, by przed sądem, i jako sąd (bo przecież zajmujemy wszystkie miejsca na sali sądowej, za wyjątkiem ławy oskarżonych), a także przed znerwicowanym klientem wypaść dobrze, nie tylko pod względem merytorycznym. Pełne dynamiki i temperamentu w rozmowie z klientami, kierowane profesjonalizmem, potrafimy być konkretne i rzeczowe, sprowadzając sprawę do dobrze wykonanego rzemiosła. Sama prowadzę wiele spraw z wyboru. Powyższe wybory uzasadniają zatem zasadność przyjmowania kobiet w szeregi palestry i podważają opinie o męskości zawodu.

Zaszłości historyczne rzutują w dalszym ciągu na pogląd, iż miejscem kobiety jest dom i choć obecnie na dobre zaistniałyśmy w zawodach prawniczych – to jednak w dalszym ciągu błędnie jesteśmy nazywane „sędzinami"- co oznacza przecież żonę sędziego, czy „adwokatkami"- co może kojarzyć się z wyrobem cukierniczym. O ile lepiej brzmi użycie zwrotu „Pani Sędzia" czy „Pani Adwokat".

Jestem dość młodym adwokatem. Jak każdemu zdarzają mi się chwile zwątpienia. Drastyczne sprawy pełne przemocy i okrucieństwa wywołują wewnętrzny opór, który jednak trzeba przełamać. Sprawy te wypalają psychicznie, rodzą stres. Niejednokrotnie sama łapię się na tym, że sprawa mnie absorbuje w takim stopniu, iż pomimo zamknięcia drzwi kancelarii, nadal zaprząta mi myśli. Niezależnie od popełnionego czynu, klient pozostaje klientem, którego należy bronić zgodnie z zasadami etyki zawodowej i procedury. Nie można dać się manipulować. Dlatego też mnie samej zdarzają się sytuacje, w których zmuszona jestem ostro podnieść głos i przywołać klienta do porządku.

Na bazie dotychczasowego doświadczenia mogę powiedzieć, że nie żałuję wyboru zawodu. Nie wyobrażam sobie innej pracy. Większość koleżanek ma podobne odczucia. Adwokatura wciąga. Człowiek wciągnięty w wir codziennych zajęć, wtłoczony w ramy ustawowych terminów, przyzwyczaja się do tych rygorów. Problemem może być brak wolnego czasu, ale i z tym można sobie poradzić. Spadła sprawa – to dobrze. Ten czas można poświęcić sobie i na własne przyjemności. Rodzinny obiad, zakupy. Mamy przecież tyle możliwości i gdy nauczymy się je dostrzegać znad sterty akt i kodeksów, to zrozumiemy, że życie kobiet wykonujących zawód sędziego, prokuratora, radcy prawnego czy adwokata jest satysfakcjonujące i urozmaicone zarazem. I nawet wówczas, gdy nie starcza nam czasu na przygotowanie posiłku, przysłowiowa „zupa w proszku" może smakować wyśmienicie. [ ]

Sędziowska obrona

W dniu 12 lutego odbył się turniej halowej piłki nożnej, w którym wystąpiły drużyny adwokatów, prokuratorów, radców prawnych i sędziów.

Dużych emocji dostarczył już pierwszy mecz, w którym drużyna adwokatów (występująca bez zawodników rezerwowych) dzielnie stawiała opór sędziom, ulegając jednak 0:1 dzięki bramce A. Karnacewicza. Podkreślić należy, iż dobrą dyspozycją w bramce sędziów wykazał się D. Ścisłowski.

Zaraz potem na parkiet wybiegły drużyny prokuratorów i radców prawnych. Dzięki lepszej końcówce, i zdobyciu w tym czasie dwóch bramek, zwyciężyli ci pierwsi 3:1.

Po chwili odpoczynku drużyna prokuratorów musiała stawić czoła sędziom. Tym razem nie była tak skuteczna, ulegając 0:2.

Bardzo ciekawy okazał się mecz adwokatów z radcami. Gdy P. Szcześniewski strzelił gola na 2:1 dla radców na trzy minuty przed końcem wydawało się, że to oni powalczą z sędziami o zwycięstwo w turnieju. Jednak „dopóki piłka w grze"... W ostatniej minucie kontratak adwokatów wykończył celnym strzałem K. Matlak, wyrównując stan meczu.

Ten wynik dał już zwycięstwo sędziom, którzy w ostatnim meczu pokonali radców 4:0, tym samym kończąc drugi z rzędu turniej z kompletem zwycięstw i bez straty gola. Skład zwycięskiej drużyny: D. Ścisłowski, A. Karnacewicz, R. Lila, R. Marcinków, R. Bielecki, M. Szemis, P. Brodniak, J. Szreder.

Na koniec turnieju odbył się mecz o drugie miejsce, w którym adwokaci, wspomożeni przez radcę W. Szustaka, łatwo pokonali prokuratorów 4:1, zaś K. Matlak - strzelając trzy bramki - zapewnił sobie tytuł najlepszego zawodnika imprezy.

Puchary wszystkim drużynom wręczył dziekan OIRP w Szczecinie Marian Falco, który zasugerował, że w przyszłym roku końcowa kolejność drużyn mogłaby wyglądać nieco inaczej.

Końcowa tabela:

1. Sędziowie	9	7:0
2. Adwokaci	4	6:4
3. Prokuratorzy	3	4:7
4. Radcowie	1	3:9

[Radosław Bielecki]
sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Kobieta – radca prawny

Kobieta – radca prawny, to jedynie hasło, bowiem to, co chcemy powiedzieć w związku z przypadającym w tym miesiącu Dniem Kobiet, dotyczy wszystkich kobiet, niezależnie od wykonywanego zawodu czy posiadanego wykształcenia. Tak się zdarzyło, że prowadząc kancelarię radców prawnych, wykonujemy pracę do niedawna jeszcze postrzeganą jako zajęcie raczej dla mężczyzny – prawnika, a zarazem pracodawcy – a więc wydawać by się mogło, że trzeba nie lada siły, żeby tym rolom podołać.

Myślimy jednak, że na całą sprawę należałoby spojrzeć z zupełnie innego punktu widzenia. Przede wszystkim to, co daje nam siłę do zmagania się z coraz nowymi wyzwaniami, to radość i satysfakcja z dobrze wykonanej pracy. Czas, który spędzamy w kancelarii, staramy się zorganizować i wykorzystać jak najlepiej po to, aby wieczorem ze spokojem poświęcić go tylko rodzinie. Oczywiście ten ideał nie zawsze się sprawdza w praktyce i często trzeba liczyć na wyrozumiałość najbliższych. Myślimy, że bez nich nie byłoby mowy o jakimkolwiek sukcesie zawodowym.

Tak więc z jednej strony staramy się układać dzień tak, aby nie przynosić do domu swoich zawodowych problemów i rozterek, z drugiej zaś, w typowo kobiecy sposób przemycamy nieco domowej atmosfery do pracy. Staramy się pamiętać o ważnych dniach w życiu naszych pracowników, czasem wspólnie spędzamy chwile wolne od pracy. To sprawia, że zarówno nam, jak i osobom z nami współpracującym, pracuje się lepiej, czy chociaż przyjemniej. Trzeba jednak przyznać, że niełatwo czasem ułożyć właściwe relacje w tym zakresie. Wiele zależy także od osób, z którymi przyszło nam pracować. Uważamy, że udało nam się stworzyć naprawdę dobry zespół. Mamy nadzieję, że po przeczytaniu tych słów nasi pracownicy ze zdwojoną siłą zaangażują się w pracę naszego biura, jak również nie zapomną o tworzeniu przyjaznych w nim relacji. W dowód naszego zaufania poprosiłyśmy osoby z nami pracujące o kilka zdań refleksji na temat pracy z nami - kobietami i zamieszczamy je poniżej bez nanoszenia poprawek.

Bartek –prawnik:

Większość szefów to mężczyźni. To jest fakt bezsprzeczny. Można by długo debatować, dlaczego tak jest. Jednak zawód radcy prawnego jest wyjątkiem w otaczającej nas rzeczywistości. Większość radców prawnych, przynajmniej tutaj w Szczecinie, to kobiety. Nie jest więc dziwne, że jako początkujący prawnik trafiłem do kancelarii prowadzonej przez kobietę. Ja jednak miałem podwójne szczęście. Mam dwóch szefów – kobiety. Wiele osób mogłoby w tym momencie zaprotestować, że to żadne szczęście. A jednak. Jak to jest, gdy twoim szefem jest kobieta? Jest inaczej. Miałem szefów mężczyzn, więc mogę pokusić się o jakąś drobną ocenę. Kobieta szef, przynajmniej w moim przypadku, to przede wszystkim ludzka twarz. Jest bardziej skierowana na człowieka, łatwiej zrozumieć kobiecie szefowi pewne czynniki życia rodzinnego, które mają wpływ na pracę i przez to jest bardziej wyrozumiała. Jednak wyrozumiałość nie oznacza pobłażliwości czy pozwalania na niedociągnięcia. Nic z tych rzeczy. Profesjonalizmem nie ustępuje mężczyźnie. Czasami zastanawiam się, jak jest możliwe dla kobiety radcy prawnego i jeszcze na dodatek szefa, pogodzenie tych wszystkich obowiązków, które niesie im życie. Dom, rodzina, praca. To mnóstwo zajęć i ogromna odpowiedzialność. Czasu brakuje na wszystko. A jednak potrafią to wszystko połączyć. Potrafią stworzyć dom i przyjazne środowisko pracy. Praca pod kierownictwem kobiety radcy prawnego to praca pod kierownictwem profesjonalisty, ale profesjonalisty z ludzką twarzą.

Przemek – aplikant radcowski:

Zawód prawnika w czasach współczesnych jest jak perfumy uni-sex. Z równym powodzeniem wykonywany jest przez przedstawicieli tak jednej, jak i drugiej płci. W dzisiejszych czasach aktywna zawodowo kobieta to nie tylko pani nauczycielka w klasach 1-3, pielęgniarka czy sprzedawczyni w sklepie, ale coraz częściej wykładowca uniwersytecki, polityk, a nawet minister. Tendencja ta daje się również zauważyć w zawodach prawniczych, które do niedawna jeszcze kojarzone jako zawody typowo męskie, aktualnie utraciły taki charakter i nikogo już nie dziwi widok pani adwokat, notariusz czy radcy prawnego, a w stosunku do kobiet sędziów utarło się nawet niewłaściwe, potoczne określenie - „sędzina". Wykonując powyższe zawody prawnicze, z wyłączeniem zawodu sędziego, kobiety te często są także pracodawcami. W roli tej oceniane są przez płeć przeciwną na podstawie innych kryteriów niż te, które decydują o ich końcowej ocenie w tzw. „skali od 1 do 10". W pracy liczy się ich rzeczowość, wiedza, kreatywność, umiejętność kierowania zespołem, radzenia sobie z problemami, jak również cechy charakteru, które łącznie kształtują wizerunek dobrego lub złego pracodawcy. W karierze zawodowej większości z nas był, jest lub będzie etap pracy w charakterze pracownika, w związku z czym każdy zna lub pozna odpowiedź na pytanie, co determinuje dobrego pracodawcę. Z pewnością okolicznością tą nie jest płeć.

Przemek – student prawa:

Jak wiadomo praca radcy prawnego w dużej mierze opiera się na kontaktach z ludźmi (klientami, kontra-

[Bożena Licht]
[Alicja Przeworska]

hentami, itp.). Zatem nieoceniona zdaje się tu zdolność empatii czy uważnego słuchania. Kobiety – radcy prawni w tej roli sprawdzają się znakomicie. Niezależnie od tego, w jak bardzo stresującej znajdą się sytuacji, potrafią wykazać się profesjonalizmem i fachowością. Ma to również odzwierciedlenie w kontaktach z pracownikami. Dbanie o właściwe zarządzanie personelem przejawiające się m. in. stwarzaniem przyjaznej, rodzinnej atmosfery w miejscu pracy, łagodzeniem wszelkich napięć, konfliktów, zacieśnianiem kontaktów między pracownikami, m. in. poprzez organizowanie spotkań integracyjnych, a także stosowaniem odpowiedniego systemu motywacyjnego, to również niektóre z atutów posiadania w tym zawodzie przełożonego - kobiety. Istotne jest również to, iż kobiety nie wahają się wdrażać sugestii, opinii pracowników do działań firmy. Skutkuje to wymiernymi korzyściami nie tylko w odniesieniu do firmy, ale również w stosunku do pracownika, którego praca i pomysły zostały docenione. Taka osoba czuje się wówczas dowartościowana, ma świadomość, że jej uwagi są cenne, co przyczynia się do wzrostu wydajności pracy.

Należy zwrócić uwagę na fakt, iż kobiety w tym zawodzie wykazują się znakomitą organizacją pracy. Wiele z nich świetnie godzi obowiązki domowe ze służbowymi, choć to wcale nie jest łatwe, gdyż, jak wiadomo, zawód ten wymaga dużej dyspozycyjności czasowej. Zaangażowanie kobiet w pracę widać na każdym kroku, stale dążą do podnoszenia jakości świadczonych usług, co przejawia się m. in. nieustannym pogłębianiem wiedzy. Kreatywność i elastyczność działania pozwala im szybko i skutecznie dostosować się do zmieniających się potrzeb rynku, przez co są w stanie sprostać konkurencji i zapewnić ciągły rozwój przedsiębiorstwa. Na uwagę zasługuje również to, że kobiety - radcy prawni, świadome swej pozycji społecznej, angażują się w różnego rodzaju działalność charytatywną.

Poprosiłyśmy też jednego ze współpracujących z nami na stałe klientów o przedstawienie swojej opinii na temat relacji z kobietami na gruncie zawodowym. Oto co napisał:

Mariusz – szef biura handlowego w firmie produkcyjnej:

Mówiąc o kobietach współpracujących z mężczyznami na stopie zawodowej, trzeba już na wstępie zaznaczyć, że tak miłe towarzystwo nie zdarza się wszystkim mężczyznom. Większość osób, z którymi współpracujemy to mężczyźni. Wykonywana praca nabiera szczególnych kolorów, gdy towarzyszy jej współpraca z kobietą. Dotychczasowe jeszcze krótkie, choć dość różnorodne moje doświadczenie zawodowe, opierało się również o kontakty z kobietami pełniącymi rozmaite funkcje na różnych stanowiskach. To właśnie doświadczenie pokazało niejednokrotnie, że dążąca do celu kobieta, realizująca swoje plany zawodowe, jest równie dobrym partnerem jak każdy mężczyzna, a dodatkowo do pracy zawodowej dodaje pewnej subtelności i kultury kontaktów zawodowych, której czasami brakuje w relacjach z mężczyznami. Oczywiście nie można tego traktować jako powszechnego zachowania w kontaktach zawodowych między mężczyznami. Jak wszędzie, zależy to od współpracujących ze sobą ludzi. Poza tym kobieta jest dużo bardziej przywiązana do swojej pracy i jako pracownik realizujący pewne cele stwarza większą szansę ich realizacji niż niejeden mężczyzna. Kobiety na tyle zaadaptowały się do nowych warunków, że powiązanie obowiązków domowych i zawodowych nie stwarza większych problemów. Ufam jednak, że kobiety nie zapomną się w tym pędzie za realizacją własnych celów zawodowych na tyle, że rodzina i dom zupełnie zostaną pozostawione same sobie. Kobieta pełni bardzo ważną rolę w życiu rodzinnym, będąc matką, i mam nadzieję, że nie zostanie to zapomniane. Każdy z nas pamięta, jak mógł przyjść do matki ze swoim problemem i zwierzyć się z niego. Ta funkcja, jaką pełni kobieta w życiu każdej rodziny, jest bardzo ważna i nie powinna być zapomniana czy choćby odsunięta na dalszy plan.

Zdajemy sobie sprawę, że te opinie są nieco przesłodzone i nie do końca odzwierciedlają rzeczywistość. Bo jednak mężczyźni nie lubią narażać się kobietom, a cóż dopiero mężczyźni, którzy za szefowe mają kobiety... W tym miejscu i nam nasunęła się pewna refleksja. Zaraz po ukończeniu studiów pracowałyśmy z prawnikami płci męskiej. Byli to z reguły świeżo upieczeni adepci prawa, podobnie jak my nie mający jeszcze doświadczenia zawodowego, za to wielkie aspiracje i często wysokie poczucie własnej wartości. Musimy z żalem przyznać, że ich postawa i stosunek do kobiet prawników „dających sobie radę" w tym fachu zniechęcił nas mocno do współpracy z mężczyznami na gruncie zawodowym. Stąd też od początku działalności naszej kancelarii zatrudniałyśmy raczej kobiety. Z czasem okazało się, że z kobietami też bywa różnie i dzisiaj z powodzeniem tworzymy zespół złożony po równo z przedstawicieli obu płci. Możemy nawet pokusić się o stwierdzenie, że płeć w żadnym razie nie decyduje o jakości pracy czy też o wzajemnych relacjach w miejscu pracy. Liczy się przede wszystkim człowiek. Tak więc doświadczenie zdobywa się przez całe życie, i mowa tu nie tylko o doświadczeniu zawodowym, ale także, a może przede wszystkim, o tym życiowym, niezwykle ważnym i jakże przydatnym w naszym zawodzie. Bo jak mawiał nasz profesor wykładający logikę, w życiu prawnika każde doświadczenie jest cenne. Myślimy, że nam, mimo iż od ukończenia aplikacji minęło dopiero, a może już, sześć lat, udało się go trochę zebrać. Studia ukończyłyśmy zaraz po okresie wielkich przemian w życiu gospodarczym naszego kraju. Tak więc i rozwój zawodowy siłą rzeczy odbywał się w przyspieszonym tempie. Nagle stanęłyśmy przed wyzwaniem w postaci stworzenia od podstaw przedsiębiorstwa i nie było to łatwe zadanie. Zwłaszcza że to, co cechuje nasz zawód, to ogromna odpowiedzialność, także za osoby, które nie tylko z nami i dla nas pracują, ale także pod naszym okiem stawiają pierwsze kroki w zawodzie prawnika. Dzisiaj uważamy, że warto było poświęcić czas i energię, aby zdobyć i wykonywać zawód radcy prawnego. [ ]

Himalaje –

Wyjazd do Nepalu był już moim trzecim wyjazdem do tego kraju. Od kiedy w latach osiemdziesiątych pojechałam do Indii, te rejony Azji ciągle pozostawały w kręgu moich zainteresowań.

Zwiedzanie świata stało się moim sposobem na życie, dawało poczucie wolności rozumianej w wielu aspektach. Pozwalało rozszczelnić ciasne ramy, w których poruszałam się na co dzień. Życie bez barier, bez granic. Ich fizyczny brak przekładał się na uczucie wolności, które generowane było przez poczucie możliwości.

W Nepalu są dwie popularne trasy trekkingowe. Jedna – dookoła Annapurny, druga zaś do bazy pod Mt. Everest. Na pierwszy z trekkingów pojechałam w 2001 roku z Krzyśkiem, moim przyjacielem. Podróż, której największym osiągnięciem była kolekcja zdjęć dzieci, była naprawdę udana. Byliśmy sami, tzn. pojechaliśmy na trekking czerpiąc informację z internetu oraz przewodników. Znajomość języka i ogólna orientacja spowodowały, że wynajęliśmy tragarza, sami załatwiliśmy wszelkie formalności i w końcu szczęśliwie wróciliśmy do domu.

Wyjazd na trekking do bazy pod Mt. Everest w październiku 2004 roku miał być dla mnie kolejnym etapem w poznawaniu świata i potwierdzeniem, że przed każdym człowiekiem gotowym do realizacji swoich marzeń wszystko jest w zasięgu możliwości. Będąc prawnikiem widziałam szansę przeżycia czegoś, co wydawało być się „zaklepane" jedynie dla himalaistów – mieć najwyższą górę świata niemal na wyciągnięcie dłoni.

Bynajmniej nie miałam zamiaru jechać tam sama. Z opowiadań Grażyny Koseckiej–Cieślik (prokurator Prokuratury Rejonowej Szczecin–Prawobrzeże) wiedziałam, że góry były jej miłością z czasów studenckich. Uczestniczyła w licznych rajdach i spływach. Niewielu ludziom znany jest fakt, że uprawiała kajakarstwo, a nawet strzelała z kbks-u w klubie sportowym. Pasje te drzemały w niej uśpione przez wymogi, które postawiło przed nią dorosłe życie.

Dowiedziawszy się, że w Szczecinie jest biuro podróży które organizuje trekking do bazy pod Mt. Everest, Grażyna entuzjastycznie podjęła temat. I tak oto wspólnie rozpoczęłyśmy przygotowania do wyjazdu.

Robiłyśmy to z przekonaniem, że wyjazd ten zmieni nasze życia. Realizacja czegoś dużego miała być pozytywnym impulsem do wszystkiego, co może wydarzyć się w przyszłości.

Życie jednak napisało swój scenariusz, który okazał się być pełen tragicznych zdarzeń. To spowodowało, że wspomnieniami z podróży mogę podzielić się jedynie ja.

Artykuł ten dedykuję Grażynie, która miała prawo do własnego życia i podejmowania własnych wyborów.

Beata Szczepańska *(Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie)*
Zdjęcia: Henryk Sawiński

historia prawdziwa

Ponieważ Grażyna była osobą rzetelną i systematyczną, rozpoczęła wielokierunkowe przygotowania do wyprawy. Moje były mniej energiczne, wynikało to pewnie z większego obycia ze światem, faktu, że jechałam w te rejony po raz kolejny. W międzyczasie odbyły się dwa zebrania w biurze podróży, które organizowało trekking. Tam po raz pierwszy spotkałyśmy się z uczestnikami trekkingu. Wtedy Piotr powiedział m.in., że przeżycia które staną się naszym udziałem, związą nas w pewnym sensie na całe życie. Mówiąc to nie przypuszczał, jak bardzo tragicznie będzie miał rację.

Uczestnikami trekkingu poza Grażyną i mną byli:

- Piotr – organizator, himalaista, zdobywca dwóch ośmiotysięczników,
- Nina – prawnik ze Świnoujścia,
- Zosia – chemiczka ze Stargardu,
- Henryk – prowadzący działalność gospodarczą z Rabki.

3 października wyjechaliśmy ze Szczecina do Warszawy, skąd samolotem wylecieliśmy do Nepalu. W Kathmandu zatrzymaliśmy się w hotelu Pisang na Thamelu. Jest to dzielnica, gdzie zatrzymuje się większość turystów. Miejsce to ma specyficzną atmosferę. Thamel to w większości hotele, sklepy, agencje turystyczne, kafejki internetowe i knajpy z muzyką „na żywo". Jak przystało na dawną mekkę hippisów, zewsząd sączy się sztandarowy hit Doors'ów „Light my fire"...

Choć wiadomym jest, że miejsce to obecnie jest mocno komercyjne i większość działań nastawiona jest na sprostanie potrzebom turystów, to czuć tam klimat prawdziwego tygla. Zapach kadzideł miesza się z zapachem krowiego łajna, woń przypraw współgra ze smrodem oparów benzyny. Miejsce to jedyne w swoim rodzaju nie jest jednak w żaden sposób reprezentatywne dla Nepalu i ludzi, którzy tam żyją.

Pierwsze kilka dni zgodnie z planem spędziliśmy na zwiedzaniu okolic stolicy Nepalu.

8 października z samego rana wyruszyliśmy do Jiri. Pojechaliśmy tam wynajętym mikrobusem. Po południu byliśmy na miejscu. W Jiri, które leży na wysokości 1955 m, kończy się droga dostępna dla samochodów. Tam też mieliśmy rozpocząć 20-dniowy trekking, którego celem był Everest Base Camp

(5364 m n.p.m.) oraz Kala Patthar – szczyt o wysokości 5550 m n.p.m. Aby tam dotrzeć mieliśmy do przejścia ok. 400 km.

Pierwsze trzy dni miały być czasem przeznaczonym na wypracowanie metody pokonywania trasy, która powinna uwzględniać indywidualne możliwości każdego członka wyprawy. Przed wyjściem w góry Piotr zachęcał nas do poruszania się własnym tempem. Pojechaliśmy przecież na urlop i miało to być dla nas przygodą.

9 października wyszliśmy z Jiri. Ten rejon to tzw. Małe Himalaje. Pokonywanie trasy polega na zdobywaniu kolejnych przełęczy i schodzeniu w doliny (przekrój trasy można przyrównać do sinusoidy). Noclegi na trasie zapewniają schroniska - miejsca ze względu na skrajnie ubogie warunki nazywane później przez nas „budami" Tego dnia udało nam się dotrzeć do przełęczy Deurali (2710 m n.p.m.). Tam zanocowaliśmy.

10 października po śniadaniu poszliśmy dalej. Cały czas schodziliśmy w dół. Było bardzo upalnie. Około 14 dotarliśmy do miejscowości Kinja (1630 m n.p.m.). Tam zatrzymaliśmy się na planowany wcześniej postój aby zjeść i napić się herbaty. Postój w Kinji był zwykłym, jak się wydawało, przystankiem. Takim, jakich kilka mieliśmy za sobą, nawet jeszcze w tę niedzielę. Nie działo się nic szczególnego. Nikt na nic się nie uskarżał. Moje zmęczenie, z którym przyszłam do Kinji, po godzinie odpoczynku minęło. Po obiedzie planowaliśmy dotrzeć do Sete. Czekało nas krótkie, ale dość strome podejście. Po wyjściu z Kinji Grażyna zasłabła. Miejscowy lekarz próbował udzielić jej pomocy. Pomimo tego o 17.30 zmarła.

Bez względu na to, jak mocno eksponowałabym czym ta sytuacja była dla mnie, wiem, że przecież najważniejszym jest, że to udziałem Grażyny stała się rzecz ostateczna i nieodwracalna. Tam po raz pierwszy tak blisko zetknęłam się ze śmiercią i jej tajemnicą, szczególnie, że przyszła nieoczekiwanie, bez zapowiedzi, nie dając wcześniej najmniejszego sygnału. Wyciągnęła rękę po jednego z nas w tak nieprawdopodobnych okolicznościach, że każe mi to wierzyć, że oprócz tego co tutaj i teraz, musi istnieć jeszcze inny wymiar.

Mam wrażenie, że wszystko o uczuciach towarzyszących śmierci zostało napisane. Jakakolwiek zwerbalizowana myśl byłaby powieleniem. Powstawały na ten temat dzieła. Wypowiadały się autorytety. Katalog uczuć też jest zamknięty. Każdy w tej sytuacji zadaje sobie jednak te same pytania. Dlaczego? Po co? Czemu to ma służyć? Czy ktoś ponosi za to winę?

Wiem, że niektórzy pokusili się o odpowiedzi na te pytania. Ja jednak jestem za „mała" aby mierzyć się z tym tematem. Od tej chwili jednak zrozumiałam czym jest i dlaczego ludzie mają nadzieję, że śmierć nie jest czymś ostatecznym.

Sama od tej pory chciałabym wierzyć, że jeszcze kiedyś z Kosą spotkamy się i pogadamy.

W miejscu, w którym byliśmy, kontakt ze światem był możliwy jedynie poprzez radiostację, która znajdowała się w czymś na kształt urzędu pocztowego, czynnego w godzinach od 10 do 12. Następnego dnia usiłowaliśmy nadać wiadomość. Nie mieliśmy jednak żadnego potwierdzenia czy i do kogo ona dotarła. Zakładaliśmy, że wysłana informacja dotrze do osób, które spowodują, że otrzymamy pomoc. Mieliśmy nadzieję na przylot helikoptera. Kiedy 12 października nie było żadnego odzewu, i tak naprawdę nie mieliśmy żadnej pewności, że ktokolwiek wie co się stało, podjęliśmy decyzję o pochowaniu Grażyny i powrocie do Kathmandu. Tam zamierzaliśmy skontaktować się z władzami i podjąć działania mające doprowadzić do sprowadzenia ciała Grażyny.

Grupa podjęła decyzję o kontynuowaniu trekkingu. Ja natomiast zakładałam, że wrócę do Polski pierwszym możliwym samolotem. Do Kathmandu dotarliśmy w czwartek wieczorem 14 października.

Piątek 15 października jest dniem świątecznym w Nepalu, w związku z czym wszelkie biura i urzędy tego dnia były zamknięte. Nie było możliwości sprawdzenia czy można zmienić termin mojego powrotnego lotu. Nie wiedziałam co powinnam zrobić, co w tej sytuacji jest właściwe. Miałam przed sobą niepewną perspektywę szybszego powrotu, pewną możliwość wyjścia w góry bądź samotnego oczekiwania przez 3 tygodnie na powrót grupy z trekkingu. W liście od najbliższych otrzymałam zrozumienie i słowa otuchy. List ten w całości przytaczam:

Kochana

Jesteśmy z Tobą i cierpimy z Tobą. Czy to czujesz? Nie wiń się za to, co się stało. Nie miałaś na to żadnego wpływu. Twoja wola i Twoja władza tak daleko nie sięga.

Zrób to, co w tej chwili czujesz. Jeżeli możesz wrócić, to zrób co jest możliwe i wracaj. Jeżeli czujesz, ze chcesz zostać, to zostań. Jeżeli grupa Twoja pójdzie na wyprawę, nie siedź sama, tylko idź z nimi.

Jeżeli chodzi o Twoją pomoc, to dzieciom Grażyny udzielimy wszelkiej możliwej pomocy, ale pamiętaj, że muszą one sobie poradzić z tym same. W swoich sercach muszą się z tym uporać.

Beata, przesyłamy Ci coś, co pewnie znasz. Jest to modlitwa św. Franciszka. Nie wiemy, czy Ci to pomoże, ale może uspokoi trochę Twoje serce. Przeczytaj to sobie.

„Panie, uczyń mnie narzędziem Twego pokoju,
Tam gdzie nienawiść – pozwól mi siać miłość,
Tam gdzie krzywda – przebaczenie,
Tam gdzie zwątpienie – pozwól mi budzić wiarę,
Tam gdzie zakrada się rozpacz – pozwól
budzić nadzieję,
Tam gdzie smutek – pozwól przynieść radość”
Kochamy Ciebie, a za Grażynę się modlimy.

Tak oto ponownie wyruszyłam w góry.

Piotr postanowił, że z Kahtmandu samolotem polecimy do Lukli, aby stamtąd kontynuować trekking. Celem była miejscowość Gokyo (4790 m n.p.m.). Stamtąd udaliśmy się w okolice jeziora Gyazumba, skąd po raz pierwszy rozciągał się widok na Mt. Everest.
Od wysokości ok. 4000 metrów organizm narażony jest na chorobę wysokościową. Dokuczliwy ból głowy, szybsze i uporczywe zmęczenie organizmu to typowe symptomy tego stanu. Na wysokości ok. 5000 metrów zawartość tlenu maleje o połowę. Można to porównać do stanu, w którym nagle przestaje nam działać jedno płuco.

Dalej poszliśmy do Gorak Shep, (5140 m n.p.m.) skąd rano wyruszyliśmy na Kala Pathar. Szczyt ten leży w linii prostej w odległości 10 km od najwyższej góry świata.

W drodze powrotnej zeszliśmy do Chhukhung (4730 m n.p.m.), leżącego u podnóża południowej ściany Lhotse, na której zginął Jerzy Kukuczka. Znajduje się tam tablica upamiętniająca jego śmierć.

Dotarcie na Kala Pathar, będące kulminacją wyprawy, było zmaganiem się z własną słabością, niewygodą, chorobą wysokościową, ale przede wszystkim walką z uczuciem żalu po utracie bliskiej osoby. Realizacja celu trekkingu po śmierci Grażyny przestała mieć dla mnie jakiekolwiek znaczenie.

Pojęłam jednak, że zdobywanie szczytu przez ludzi mających do dyspozycji nikłe środki, a za przeciwnika siły przyrody, stanowi wyzwanie, któremu sprostanie daje ogromną satysfakcję zwycięstwa nad żywiołem, a przede wszystkim nad samym sobą. Nad tymi patetycznymi uczuciami górowało jednak uczucie ulgi, że to już koniec. Radość, że zmierzamy z powrotem. Do domu. Do Polski wróciliśmy 2 listopada.

Jest jednak w Azji coś, co każe mi tam nieustannie wracać. Przekonana jestem, że wiele osób czytających te relację odczuwałoby to samo. Cieszę się, że taka wartość obecna jest w moim życiu. Niektórzy ludzie mają wiarę, niektórzy biegają, żeglują, niektórzy nie mają nic, a ja mam właśnie to, co poza wartościami uniwersalnymi (moja rodzina, praca) daje mi poczucie sensu.

Ten wyjazd faktycznie zmienił moje życie. Stał się pewną granicą. Od tej pory wydarzenia w moim życiu dzielą się na te „sprzed Nepalu” oraz „po Nepalu”. Podróże podobno kształcą. Wydarzenia sprzed kilku miesięcy nauczyły mnie wiele o ludziach. Szkoda tylko, że nauka ta okazała się być tak bolesna.

Dziękuję natomiast wszystkim tym, którzy okazali zrozumienie. Także osobom spoza naszego środowiska. Przede wszystkim uczestnikom trekkingu za ich mądrość, dobroć i lekcję prawdziwego człowieczeństwa, mojej rodzinie, Arturowi, Hance, Wioli, Iwonie ze Zbyszkiem i Smoczkowi. [ ]

Kobietą być

[Bożena Grubba]
Sędzia Sądu Apelacyjnego w Gdańsku

Kobieta – sędzia. Już samo to zestawienie niesie w sobie coś, jeżeli nie dziwacznego, to przynajmniej niezwykłego, wszak sędzia, choćby z gramatycznego punktu widzenia, jest rodzaju męskiego.

No właśnie... i tu zaczynają się pierwsze stopnie schodów, bo właściwie nawet do końca nie wiadomo, jak do takiego odmieńca się zwracać. Czy może jak dawniej przyjmować, że słowo sędzia nie odmienia się przez rodzaje i mamy zarówno sędziego Kowalskiego, jak i Kowalską (z góry przepraszam za użycie tego konkretnego nazwiska, choć przecież w tym wypadku jest to nie ten ktoś konkretny, ale ów przysłowiowy), czy też, jak głoszą nowsze poglądy językoznawców, mamy sędziego Kowalskiego i sędzię Kowalską. Nie podejmuję się rozwiązywać tych sporów, choć na ogół, przynajmniej w tych sprawach, bezpieczniej z młodymi naprzód iść. Z pewnością też praktyka codziennego dnia sądowego dostarcza przykładów, że równolegle funkcjonują zwolennicy obu tych szkół. Wspomnę jednak, że kiedyś, gdy zaczynałam pracę zawodową w Sądzie Rejonowym w Tczewie, któremu nieodmiennie przez wszystkie te lata kłaniam się w pas, problem takowy, jak opisany wyżej, przynajmniej w sekretariatach, w ogóle nie istniał. Mężczyzna sędzia to był sędzia, a kobieta sędzia to była sędziowa. Jasne, proste... no i można się było w końcu do tego przyzwyczaić. Mogę jeszcze dodać, że istniał również stopień wyższy, na który jednak trzeba było pracować latami (jak na tytuł honorowy) - sędziulek. Wystarczy jednak tych wspomnień i wynurzeń natury filologicznej.

Pisałam już, że samo zjawisko jest dość dziwaczne i tej tezy da się bronić. Najlepszym bowiem na to przykładem jest pewien adwokat amerykański, który kilka lat temu podjął się szlachetnej misji szkolenia (by nie powiedzieć cywilizowania) polskich sędziów. W przypływie szczerości, oprócz wynurzeń natury gastronomicznej, wśród zjawisk, które najbardziej zaszokowały go po przybyciu do naszego pięknego i tajemniczego kraju, było ujrzenie sędziego w ciąży. I chyba tu docieramy do sedna problemu, czym jest bycie kobietą sędzią. Obraz kobiety sędziego w społeczeństwie kształtowany jest poprzez popularne media, a więc przede wszystkim, telewizję. Z jednej strony mamy więc sędziego potwora, jak w filmie „Tato", który robi wszystko, by pozbawić biednego Bogusława Lindę praw rodzicielskich do ukochanej córki, postać, nie dość, że odrażającą, to jeszcze kompletną idiotkę, z drugiej zaś anielską Dominikę Ostałowską – sędziego nieomal nie kalającego się obowiązkiem wykonywania pracy zawodowej w serialu „M jak miłość". Tym razem jednak nie jest tak, że prawda leży pośrodku, spoczywa ona bowiem całkiem gdzie indziej.

Połowa lat 80-tych przyniosła zasadnicze zmiany w polskim wymiarze sprawiedliwości. To czas wielkiej migracji naszych sędziów. Jak zwykle za chlebem, choć tym razem nie za granicę, lecz na ogół do innych, siostrzanych, ale lepiej opłacanych korporacji. Jak to bywa najczęściej w takich sytuacjach, w pierwszej kolejności odchodzili mężczyźni w sile wieku. Był to chyba radykalny moment feminizowania polskiego sądownictwa. Od tej chwili kobiet w sądach zaczęło być zauważalnie więcej. Nawet w tradycyjnie męskich wydziałach, jakimi były wydziały karne. Tak zatem, w jakimś stopniu, kobiety zastąpiły mężczyzn, a późniejsze lata proporcji tych zmienić już nie zdołały, choć, jak się wydaje, sytuacja finansowa dla tego stanu rzeczy nie ma już decydującego znaczenia. Po tej zmianie, a to już dotyczy kondycji całego naszego wymiaru sprawiedliwości, nie nastąpiły żadne istotniejsze przemiany obyczajowe, czy dotyczące statusu społecznego sędziego.

Kobieta sędzia jest więc równocześnie nadal tradycyjną Matką Polką, która nie żyje w jakichś wyodrębnionych enklawach, lecz na normalnych osiedlach, biega do tych samych sklepów, co jej sąsiedzi, targa siaty, a po powrocie do domu czeka na nią przygotowanie obiadu, pranie, prasowanie i lekcje z dziećmi. Jedyna zauważalna różnica między kobietą a kobietą - sędzią polega na tym, że po posprzątaniu, ugotowaniu, odrobieniu z dziećmi lekcji i położeniu ich spać, ta druga wyjmuje akta...

A dalej wiadomo... terminy do sporządzania uzasadnień biegną nieubłaganie i nie można liczyć na wyrozumiałość Przewodniczącej Wydziału, która przecież też jest kobietą, choćby dlatego, że podlega ona Prezesowi Sądu – kobiecie, która musi wytłumaczyć się przed Ministrem Sprawiedliwości, którym, bywa, że jest kobieta. [ ]

Kobieta w zawodach prawniczych

[Dr n. med. Ewa Kramarz]
specjalista psychiatra

Marzec, szczególnie pierwsze dni, kojarzy się z fetowanym kiedyś Dniem Kobiet i z kobietami właśnie. Sama idea gloryfikowania kobiety w jednym dniu w roku jest niefortunna, wręczanie goździków i rajstop było żałosne. Ale być może fortunną jest chwila refleksji nad nami i tym, co czynimy na co dzień. Bez względu na to, jak postrzegają nas mężczyźni, jakie wystawiają nam noty, jak komplementują nas w dniu tego zapominanego, ale przez licznych nadal hołubionego święta, warto zastanowić się, czy to, co robimy zmienia nas i czyni z nas lepsze, ciekawsze albo przeciwnie – uboższe, a przy tym mniej kobiece.

Wędrując po salach sądowych, podglądamy panie wykonujące zawód prawnika i zastanawiamy się, w jakim stopniu i czy w ogóle rola prokuratora, sędziego czy adwokata odgrywana przez kobietę – rzutuje na ich osobowość, sposób bycia, życia, na kobiecość – po prostu.

Sam wybór kierunku studiów prawniczych przez młodą damę w okresie maturalnym, jest w dużym stopniu dziełem przypadku. Trudno mieć wówczas dojrzałą, w pełni wykształconą osobowość, a w jej ramach potrafić siebie właściwie ocenić i wybrać dla siebie tzw. posłannictwo albo rolę życiową. Bo w tym okresie górują emocje i *syndroma amorosum acuta*, czyli zespoły ostrego zakochania. Jeśli młode niewiasty zdecydowały się na studia prawnicze, to był to przypadek, rada rodziców lub kontynuowanie tradycji. Jasne, że niełatwo się do tego przyznać, dopiero po latach, w chwilach szczerości można sobie pozwolić na stwierdzenie, że wykonuje się zawód, którego się nie toleruje, a kierunek wybranych studiów był nieporozumieniem.

Same studia prawnicze, trudne, absorbujące, po nich – stopnie wtajemniczenia (aplikant, asesor, itd.), wreszcie – codzienna praca. Pozornie frapująca, z czasem – czy zmieniająca osobowość kobiety, rzutująca na nią?

Kobieta – prokurator. Są stanowcze, powściągliwe w gestach, słowach, często wręcz amimiczne, z wyrazem twarzy przypominającym twarz pokerzysty. Równocześnie często to kobiety młode, atrakcyjne, zadbane. W pierwszym okresie uprawiania tego zawodu stanowi on dla nich pewną ideę fix, „żyją" śledztwem, czynnościami, uczestniczeniem w przesłuchaniach, wizji lokalnej, w oględzinach zwłok, sekcjach, itd. Wszystko to w ramach poszukiwania tzw. prawdy i w ramach wiary w sens tego, co robią. Mówią o pracy entuzjastycznie, pasjonują się nią, a na salach sądowych wykazują się szczególną aktywnością w udowadnianiu swojej racji. Ileż razy przyszło nam oglądać młode panie prokurator, które, z wdziękiem właściwym młodzieży, walczyły ze złem, czyniąc to z przekonaniem, w sposób naturalny i spontaniczny. Z czasem jednak z tych wojowniczych, nierzadko pięknych i idealistycznie podchodzących do życia kobiet – niewiele pozostaje. W ich miejscu pojawia się kobieta dojrzała, w międzyczasie żona, matka, próbująca te wszystkie pełnione przez siebie role pogodzić. Ale specyfika pracy prokuratora z koniecznością wykonania zaplanowanych spraw, z tzw. terminami, które „gonią", wielokrotnie spraw z wydźwiękiem medialnym, z koniecznością tłumaczenia się przed przełożonymi, wreszcie z charakterem spraw, często drastycznym, okrutnym, trudno przyswajalnym szczególnie przez kobiety – sprawia, że z czasem z tych młodych entuzjastek naprawiania rzeczywistości – pozostają przygaszone, zmęczone, nieustannie mobilizowane do pracy kobiety. Nadto bojące się tych, których przesłuchiwały, aresztowały, oskarżały. Stałe, szczególne napięcie psychiczne, w jakim egzystują kobiety – prokuratorzy odbija się nie tylko na ich powłoce zewnętrznej, ale i na tym, co tkwi gdzieś w środku. Są zmęczone, wypalone, przygaszone, to znowu głośne, przywódcze, karcące, pouczające, nieprzejednane, czasem nawet nieco męskie w sposobie bycia. Z utratą tej typowej kobiecej ulotności, wdzięku, pewnej dwuznaczności a konto – przebojowości, wojowniczości, a może czasem – lęku? Widziałam kilka pań prokurator bojących się „własnego cienia", uciekających przed pracą w cierpienia psychosomatyczne, nawet w tzw. picie szkodliwe (F–10 według ICD–10, tj. Międzynarodowej Klasyfikacji zaburzeń psychicznych). Przyjęło się, że natura kobieca jest bardziej subtelna, wrażliwa, a przez to mniej odporna na wydarzenia stresujące niż natura mężczyzny. Podobno nie zawsze, ale niewątpliwie wykonywanie zawodu prokuratora - jednak jakby męskiego, bo chwilami brutalnego, obcującego ze skutkami przemocy różnego rodzaju – przez kobiety, czyni je bardziej zahartowanymi życiowo, a może – drapieżnymi? I trudno z tej roli zupełnie wypaść w życiu codziennym, rodzinnym, trudno całkowicie pozazawodowo przeistoczyć się w tzw. słabą płeć, kiedy w godzinach dopołudniowych na przykład grzmiało się oskarżająco w tzw. przestępczości zorganizowanej. To, co robimy profesjonalnie, pozostaje w naszej duszy i w tym, jak i o czym mówimy, w jaki sposób mówimy, jak się poruszamy, itd. Czy panie wykonujące zawód prokuratora tracą swą kobiecość? Pewnie nie tracą, ale się zmieniają. I chyba smutnieją, poważ-

nieją, ktoś powiedziałby, że – zwyczajnie – zbyt mocno dojrzewają i osadzają się w rzeczywistości.

Panie wykonujące zawód adwokata czynią z reguły wrażenie pogodniejszych, optymistycznie patrzących przed siebie, emanujących tzw. pozytywnym stosunkiem do życia, do klienta i jego sprawy. To zapewne element gry, uprawianego zawodu, potrzeba zrobienia właśnie na kliencie dobrego wrażenia, ale zawsze czyni to z pań – adwokatów osoby bardziej promieniste i pewne siebie. Panie ze starszego pokolenia, wykonujące zawód obrońcy, to trochę takie „Matki – Polki" na barykadach walczące o drugiego człowieka. Młode pokolenie to atrakcyjne, dobrze ubrane kobiety, także walczące o drugiego człowieka, ale czyniące wrażenie kobiet znających swoje miejsce, rolę i swoją wartość. W zawodzie adwokata w damskim wydaniu trudniej stracić kobiecy wdzięk niż w zawodzie prokuratora, ba, nawet tracić go nie należy, a i czasem użyć do udowadniania swojej słuszności trzeba. Dlatego bycie kobietą u pań – obrończyń jest wdzięczniejsze. Naturalnie i tutaj rola żony czy matki jakby przewartościowuje racje zawodowe, ale nie niweluje ich zupełnie. Generalnie spotykając się z paniami – obrończyniami można zauważyć więcej demonstrowanego optymizmu, wiary w człowieka, otwartości i zwyczajnej chęci do nawiązywania kontaktu z otoczeniem.

Najbardziej niekonwencjonalne, często zasadnicze, arbitralne są jednak **panie wykonujące zawód sędzi.** Jeżeli zawód sędziego jest nobilitującym zawodem prawniczym, to w jego ramach zawód kobiety sędzi – także. Początkowo młode damy – panie sędzie albo są pewne wszystkiego, albo cechuje je stale obszar wątpliwości. Albo krzyczą na wszystkich i wszystko, uciszają, usuwają z sali albo chowając się w sobie – dają się przez wszystkich, a szczególnie przez strony – wodzić za nos. W takich momentach dochodzi do głosu kobiecość młodych pań – sędzi, łącznie z załamywaniem głosu, łzami w oczach, potrzebą zrobienia przerwy, udania się na tzw. naradę. Z czasem ta kobiecość, nierzadko podbarwiona histrionicznie, może nawet puerylnie, czyli przypominająca zachowanie dziecka – ustępuje zachowaniom także kobiecym, ale dojrzałym, odpowiedzialnym. Podziwiam panów prowadzących jako sędziowie sprawy. Ale jestem jeszcze bardziej pełna podziwu dla pań, które znacznie silniej muszą panować nad emocjami, aby przewód sądowy poprowadzić *lege artis*. Moi koledzy twierdzą, że kobiety pracują emocjami właśnie. Być może. Tym bardziej godne podziwu jest prowadzenie sprawy, szczególnie karnej – przez kobietę, która w życiu rodzinnym, w swoim macierzyństwie, spotyka się z miłością, łagodnością, tolerancyjnością, itd. I też na przestrzeni lat obserwujemy pewną smugę cienia u pań – sędzi, kiedyś niezmiernie żywotnych, radosnych, kokieteryjnych, z autentycznym wdziękiem typowym dla płci pięknej. Gdzieś to niepostrzeżenie znika, może tylko ulega zmniejszeniu? Większą ekspansję, czasem wręcz z przekomarzaniem się, dostrzegamy u pań – sędzi cywilistek, bo trzeba posprzeczać się ze świadkami, uczestnikami, powodami, pozwanymi. Panie prowadzące postępowanie sądowe w sprawach karnych i cywilnych oczywiście mają świadomość swojej odpowiedzialności, ależ ile satysfakcji przy tym, kiedy dyscyplinuje się, poucza i udowadnia swoją słuszność stronom reprezentowanym przez płeć brzydką. Generalnie jednak ze strony wszystkich pań sędzi emanuje początkowo wdzięczna młodość, spontaniczność, świeżość spojrzenia na sprawę, z czasem ustępująca wnikliwości, dojrzałości, takiemu przysłowiowemu „pochylaniu się z troską". Czy jest ono autentyczne, czy wyłącznie obliczone na wykonywanie zawodu – czasem trudno ocenić.

Z paniami notariuszami, radcami prawnymi zawodowo spotykamy się niezmiernie rzadko, a sporadyczne spotkania towarzyskie dają asumpt do przemyśleń, czy niekwestionowana kobiecość tych pań nie idzie w parze z ich pewną introwertywnością i stąd – potrzebą nieco indywidualnego uprawiania zawodu.

Wracając do pań prokuratorów, sędziów i adwokatów – jedno jest pewne. Trzeba lubić drugiego człowieka, aby te zawody uprawiać. Są to zawody trudne, stresujące, niosące ze sobą olbrzymią odpowiedzialność i wywierające na duszy pań niewątpliwe piętno. Ale nie znaczy to, abyście, Drogie Panie, były z tego powodu mniej radosne, mniej ciekawe życia, mniej czarujące i szanujące oraz lubiące siebie. Darząc sympatią siebie – będziecie bardziej kobiece dla innych. [ ]

Słaba płeć... a jednak!

[Porucznik Katarzyna Sztukiewicz]
asesor Wojskowego Sądu Garnizonowego w Szczecinie

Czy to się mężczyznom (zarówno w mundurach jak i bez) podoba czy nie – kobiety coraz bardziej i z coraz większym zaangażowaniem wkraczają w dziedziny życia „zarezerwowane" do niedawna wyłącznie dla płci przeciwnej (żeby nie użyć określenia -brzydszej). Z racji pełnionej służby oraz wykonywania obowiązków w sądzie wojskowym, postaram się przybliżyć Państwu temat dotyczący udziału kobiet w strukturach Sił Zbrojnych RP. W Polsce kobiety nie tylko mogą być powołane do wojska w ramach powszechnego obowiązku obrony - co wynika z treści art. 48 ustawy z dnia 21 listopada 1967r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (są to panie posiadające kwalifikacje przydatne do czynnej służby wojskowej oraz te, które w danym roku szkolnym kończą naukę w szkołach medycznych i weterynaryjnych), ale mogą także – po spełnieniu wymogów określonych ustawą z dnia 11 września 2003r. o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych – pełnić zawodową służbę wojskową o charakterze stałym lub kontraktowym. Na początek trochę informacji i liczb dla zobrazowania ilości pań w mundurze, które z równym oddaniem jak ich koledzy pełnią - uzasadnioną potrzebami naszej armii - służbę w różnych jednostkach organizacyjnych Wojska Polskiego. Z będących w moim posiadaniu danych Departamentu Kadr i Szkolnictwa Wojskowego MON wynika, że kobiety pełnią służbę zawodową w bardzo zróżnicowanych i niejednokrotnie zdawałoby się typowo męskich korpusach osobowych. Najwięcej pań, co nie powinno raczej nikogo zdziwić, dba o dobre zdrowie, tak psychiczne, jak i fizyczne żołnierzy – wykonując zawód psychologa, stomatologa itp. (227). Są też panie w korpusie ogólno-wojskowym (16), łączności (15), administracji (14), logistyki (9) oraz oczywiście sprawiedliwości i prawnym (8). Kobiety w mundurze służą również w lotnictwie (7), żandarmerii wojskowej (7) [obecnie 22 – przyp. aut.] i marynarce wojennej (4) oraz - co ciekawe i warte podkreślenia – w korpusie przeciwlotniczym (4), rakietowym i artylerii (3). Umiejętności pań zostały docenione także w korpusie radiotechnicznym (3), zakwaterowania i budownictwa (3), inżynierii wojskowej (2), obrony przeciwchemicznej (2), informatyki (2), meteorologii i hydrologii (2) oraz topograficznym (1). Oprócz tego 17 pań pełni służbę w korpusie tajemniczo nazwanym przez statystyki MON – nieokreślonym. Ogółem zawodową służbę wojskową pełni obecnie 360 pań w stopniu od podporucznika do pułkownika włącznie. Kobiety pełnią również służbę kandydacką w Wyższych Szkołach Oficerskich: Wojsk Lądowych (43) i Sił Powietrznych (18) oraz Akademiach Wojskowych: Technicznej (79), Marynarki Wojennej (34) i Medycznej (1). Ogółem – 175 pań. Przytoczone liczby nie są może imponujące, ale to dobry początek i duży krok naprzód w porównaniu do lat ubiegłych, kiedy np. w roku 1988 w korpusie oficerów służyły tylko 2 kobiety. Pomimo wyraźnej tendencji wzrostowej, obecność kobiet w Wojsku Polskim, pełniących zawodową służbę wojskową nadal stanowi zaledwie 0,47% ogółu kadry. Dla porównania - wg posiadanych przeze mnie danych Biura ds. Kobiet w Siłach Zbrojnych NATO przy Kwaterze Głównej w Brukseli – procent kobiet w Siłach Zbrojnych wynosi odpowiednio: w Belgii – 8,2%, w Kanadzie – 12,4%, w Czechach – 10,7%, w Danii – 5,0%, we Francji – 11,2%, w Niemczech – 4,4%, w Grecji – 3,8%, na Węgrzech – 10,0%, w Islandii – 0%, we Włoszech – 0,5%, w Luksemburgu – 4,7%, w Holandii – 8,5%, w Norwegii – 5,7%, w Portugalii – 8,4%, w Hiszpanii – 10%, w Turcji 0,1%, w Wielkiej Brytanii – 8,6%, natomiast w Stanach Zjednoczonych – 15,0%. Jak widać z powyższego - do czołówki nam raczej daleko, ale i tak, moim zdaniem, nasze panie radzą sobie całkiem nieźle, za co należą im się duże brawa. Z uwagi na określone grono czytelników niniejszego pisma, którym niewątpliwie bliższy jest temat związany z wymiarem sprawiedliwości i organami ścigania, pragnę powiedzieć, że również i w tej dziedzinie kobiety w mundurach są i mam nadzieję, że z roku na rok będzie ich coraz więcej. Obecnie na stanowisku sędziego, asesora oraz aplikanta w Wojskowych Sądach Garnizonowych pełni zawodową służbę wojskową łącznie 6 pań (w Wojskowym Sądzie Garnizonowym we Wrocławiu, Poznaniu, Gdyni, Lublinie, Warszawie i Szczecinie), a 4 kolejne, które już złożyły egzamin - od 1.10.2005r., po odbyciu przeszkolenia wojskowego i mianowaniu na pierwszy stopień oficerski, rozpoczną aplikację. Aplikację w sądownictwie wojskowym - zgodnie z treścią art. 50 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. prawo o ustroju sądów

Na zdjęciu powyżej: *od prawej – sędzia Wojskowego Sądu Garnizonowego we Wrocławiu kapitan Magdalena Bieganowska, Prezes Izby Wojskowej Sądu Najwyższego gen. Janusz Godyń, asesor Wojskowego Sądu Garnizonowego w Szczecinie porucznik Katarzyna Sztukiewicz. Zdjęcie ze szkolenia sędziów sądów wojskowych, mającego miejsce w Złotnikach Lubańskich w 2004 r.*

wojskowych - odbywa się obecnie w sądzie powszechnym na zasadach i w sposób określony dla aplikantów sądowych, a także w sądzie wojskowym. W praktyce wygląda to następująco: cztery dni w tygodniu w sądzie powszechnym i jeden dzień u patrona w sądzie wojskowym. Nie jest to może wiele, ale biorąc pod uwagę, że obecnie aplikanci sądów wojskowych składają egzamin sędziowski razem z kolegami z sądów powszechnych – obejmujący tożsamy zakres materiału (oraz dodatkowo dotyczący uregulowań stricte wojskowych) – wydaje się rozwiązaniem słusznym. Dla wszystkich zainteresowanych mam niestety przykrą wiadomość - z informacji uzyskanych z Departamentu Sądów Wojskowych Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w tym roku egzamin na aplikację sądową nie będzie przeprowadzony. Swoje ugruntowane dotąd stanowisko w przedmiocie „zarezerwowania" stanowisk w organach ścigania wyłącznie dla mężczyzn, powoli zmienia również Prokuratura Wojskowa i Żandarmeria. We wrześniu 2002 r., pierwsza pani prokurator w mundurze zasiliła szeregi Wojskowej Prokuratury Garnizonowej we Wrocławiu. Z czasem dołączyły do niej kolejne 3 panie (asesor w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Gdyni oraz 2 panie prokurator w Wojskowej Prokuraturze Garnizonowej w Warszawie). Niestety, do służby w szczecińskiej prokuraturze wojskowej nie została powołana żadna pani, choć mam nadzieję, że i tu stanowisko panów ulegnie niebawem zmianie. Odmiennością w stosunku do naboru na aplikację do prokuratury powszechnej jest to, że kandydaci (oraz kandydatki) zamiast egzaminu przechodzą rozmową kwalifikacyjną w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej w Warszawie. Po pomyślnym zaliczeniu tego etapu, przyszli prokuratorzy wojskowi, oprócz wymogów wskazanych w ustawie o prokuraturze, muszą spełnić warunki wskazane we wspomnianej już ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, a więc uzyskać decyzję właściwej wojskowej komisji lekarskiej o zdolności fizycznej i psychicznej do pełnienia zawodowej służby wojskowej, zostać mianowani na pierwszy stopień oficerski i odbyć przeszkolenie wojskowe. Naprzeciw oczekiwaniom kobiet od 2000 r. wyszła również Żandarmeria Wojskowa, w której obecnie, w skali kraju, pełnią służbę 22 panie (przede wszystkim w pionie dochodzeniowo-śledczym), w tym 2 w Oddziale Żandarmerii Wojskowej w Szczecinie. Również i tu, aby rozpocząć służbę, należy spełnić warunki, o których stanowi ustawa o Żandarmerii Wojskowej i wojskowych organach porządkowych oraz rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej w sprawie dodatkowych warunków fizycznych i psychicznych oraz kwalifikacji żołnierzy Żandarmerii Wojskowej. Znacznie gorzej w omawianej kwestii przedstawia się sytuacja w przypadku radców prawnych. Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika bowiem, że zarówno w Wojskach Lądowych, Marynarce Wojennej, jak i Siłach Powietrznych, brak jest kobiet w mundurze wykonujących zawód radcy prawnego. Pocieszające jest jednak to, że w w/w formacjach służą 4 panie w stopniu od podporucznika do kapitana, na stanowisku specjalisty, w tym jedna z pań – w Dowództwie Wojsk Lądowych - dodatkowo odbywająca aktualnie aplikację radcowską. O tym, że służba wojskowa do łatwych nie należy, najlepiej wiedzą same zainteresowane, na co dzień borykające się z trudami życia żołnierskiego. Wskazać jednak należy, iż panie w wojsku mają pewne szczególne przywileje, wynikające z ustawy pragmatycznej, jak chociażby skrócony do 50. roku życia okres pełnienia służby (mężczyźni pełnią służbę do 60. roku życia), uprawnienia związane z ciążą i opieką nad dzieckiem oraz wynikające z przepisów prawa pracy. Organem przedstawicielskim kobiet w mundurach jest Rada ds. Kobiet w Siłach Zbrojnych RP, funkcjonująca na podstawie decyzji nr 22 Podsekretarza Stanu ds. Społecznych i Parlamentarnych z dnia 25.11.1999 r., której przewodniczącą jest komandor porucznik Bożena Szubińska. Oprócz podejmowania bieżących problemów, na jakie napotykają kobiety w związku ze służbą i proponowania w tym kierunku rozwiązań legislacyjnych, Rada utrzymuje stały kontakt z Biurem ds. Kobiet w NATO w Brukseli oraz uczestniczy w spotkaniach kobiet żołnierzy ze wszystkich państw NATO w ramach Konferencji Komitetu ds. Kobiet w Siłach Zbrojnych NATO. Z perspektywy mojego własnego, już prawie 5-letniego okresu pełnienia służby, mogę powiedzieć, że pomimo wielu obaw, jakie towarzyszyły mi na początku obranej drogi, spotkałam się z bardzo miłym i życzliwym przyjęciem ze strony kolegów, którzy z dużą cierpliwością tłumaczyli mi specyfikę życia żołnierskiego. Dość szybko przyzwyczaiłam się też do wyrazu zdziwienia na twarzach oskarżonych, że za stołem sędziowskim w sądzie wojskowym siedzi kobieta. Mam nadzieję, że niedługo widok kobiety w mundurze nikogo już nie będzie dziwić. Wierzę także, że z czasem panowie dostrzegą w służących wspólnie z nimi paniach zarówno dobrych specjalistów, jak i docenią ich pozytywny wpływ na atmosferę służby. W końcu nie od dzisiaj wiadomo, że kobiety łagodzą obyczaje. [ ]

Szukając Pana Prokuratora

[Nadzieja Karczmarczyk]

Asesor Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Temat: kobieta – prokurator albo kobieta w prokuraturze. Mam pustkę w głowie. Może chodzi o jakieś przejawy dyskryminacji, temat cały czas aktualny? W końcu chyba żaden cytat nie jest przez mężczyzn tak często powtarzany jak: „Kobieto! Puchu marny! Ty wietrzna istoto!" W pracy coś tam o puchu czasem słyszałam, że niby słaba, a Mickiewiczowi chodziło przecież o zmienność, głównie uczuć. Jakie to może mieć znaczenie w pracy prokuratora? Żadne! Z tą słabością też nie bardzo pasuje: kobiety dłużej żyją, są odporniejsze psychicznie, lepiej znoszą ból. Wprawdzie zawsze będą od mężczyzn słabsze fizycznie, ale przecież praca prokuratora nie polega na przewalaniu węgla (co najwyżej tomów akt). Dyskryminacji – żadnej. Nie urażało mnie przepuszczanie przodem w drzwiach, co z pewnością mogłoby oburzyć niejedną feministkę. Więc może jakieś niewłaściwe zachowanie ze strony mężczyzn? Nic z tego! Bawiło mnie i nadal uważam za zabawne, kierowane wyłącznie do kobiet, powiedzenie mojego szefa, unoszącego w górę dłonie: „te ręce leczą!", którym reagował na wszelkie informacje o złym samopoczuciu albo nawale pracy, przyprawiającym o ból głowy.

A jednak jest o czym pisać, bo przyznanie się do tego, że jest się prokuratorem nigdy nie przechodziło bez echa. Zwykle dowiadywałam się, że nie wyglądam na prokuratora. Ciekawe jak właściwie taki wzorcowy prokurator miałby wyglądać? Kiedy drążyłam temat okazywało się, że prokurator powinien być „męski", ale męski prokurator to nie to samo, co dosyć męska i mało sympatyczna pani prokurator pojawiająca się czasem w serialu „07 zgłoś się".

Prokurator powinien po prostu być mężczyzną. Nie dziwiło mnie to, bo wielokrotnie się zdarzało i było dość zabawne, gdy interesanci przysyłani do prokurator Karczmarczyk bezradnie rozglądali się po pokoju szukając PANA PROKURATORA albo zwracali się od razu do aplikanta.

Ale to już powoli przeszłość, bo kobiety w prokuraturze stanowią większość i pomimo corocznych wieści, że przy naborze na aplikację preferowani będą mężczyźni, jakoś ich nie ma. Co do tych preferencji trudno powiedzieć, ale na moim roku aplikacji była jako taka męsko-damska równowaga, szybko jednak uległa ona zachwianiu, żeby z czasem zupełnie zniknąć, i teraz... PROKURATORAMI SĄ KOBIETY, oczywiście z nielicznymi wyjątkami, ale przecież wyjątki potwierdzają regułę. Nie wiem, co prawda, jaka jest struktura zatrudnienia w prokuraturach w Polsce pod kątem ilości mężczyzn i kobiet, ale wspominając Prokuraturę Rejonową Szczecin–Zachód, w której przez sześć lat byłam prokuratorem, taką właśnie tezę muszę postawić. Kiedy odchodziłam z firmy, pod koniec 2003 r., na dwudziestu dziewięciu pracujących prokuratorów było sześciu mężczyzn, z tego dwóch z nich to szefowie. Obaj byli zastępcami prokuratora rejonowego – oczywiście kobiety!

Czy ma to jakieś znaczenie? Moim zdaniem, nie. I pomimo przeświadczenia, że prokurator to męskie zajęcie, bycie kobietą w niczym mi nie przeszkadzało ani nie pomagało. W rozmowie ze znajomymi spoza branży można się pośmiać z wyobrażeń o prokuratorze albo wysłuchać opinii, że prokuratura to nie miejsce dla kobiety, bo przecież tam trzeba się stykać z przestępcami, w większości mężczyznami, jeździć na oględziny, sekcje, jakieś nocne dyżury, a to takie niekobiece (patriarchalny zaścianek ciągle górą!), ale w kontaktach zawodowych nie ma to najmniejszego znaczenia.

Są oczywiście całodobowe dyżury, domowników trzeba przyzwyczaić, że dzwoniący w nocy telefon to zwykle nie pomyłka, a usłyszane w domofonie: „Policja!" oznacza: ubrać się jak najszybciej i wsiąść do czekającego na rogu samochodu (chyba, że ten dzwonek do domofonu nie ma związku z dyżurem, a „czekający" samochód nie jest nieoznakowanym radiowozem, ale o trzeciej nad ranem prokuratorska czujność może przez chwilę przysnąć nawet u bardzo męskiego prokuratora). No i są też sekcje zwłok, w których czasem uczestniczy prokurator. Nie demonizujmy jednak tego obowiązku, nie zdarzają się one codziennie i w końcu nie przeprowadza się ich samodzielnie, to nie „Archiwum X". Zresztą niektórzy z moich kolegów znosili sekcje znacznie gorzej od kobiet, a i w oględzinach uczestniczyli niechętnie.

Nie ulega wątpliwości, że kobiety w prokuraturze sprawdzają się świetnie, a ogólnikowe stwierdzenia, że to niezbyt kobieca praca, są jak żywcem wyjęte z innej epoki. Istotne są pewne cechy charakteru i doświadczenie, bez którego w każdej pracy trudno.

Podczas asesury i w pierwszych latach pracy trzeba zaliczyć kilka samodzielnie przeprowadzanych, w różnych okolicznościach, oględzin, parę sekcji zwłok, najlepiej z różnymi medykami, którzy zwykle już na początku sprawdzą „przydatność do zawodu", trzeba „powalczyć" z nadzorowanymi policjantami, bo od ułożenia współpracy z nimi wiele zależy, dostać szkołę od doświadczonych adwokatów i sędziów, żeby dopiero stać się prokuratorem. To oczywiście stresujące, ale czy bardziej niż zdobywanie szlifów w każdej innej pracy i czy można to jakoś damsko-męsko różnicować?

Poza tym stresem zdarzają się przecież też zabawne sytuacje, bo nikt nie jest nieomylny i nikt „nie zjadł od razu wszystkich rozumów", poza oczywiście nielicznymi, zwykle męskimi, wyjątkami. Do dziś

pamiętam swoje pierwsze oględziny na miejscu zabójstwa, rozczulającą troskę policjantów z KP Szczecin Nad Odrą i ich uwagi, żebym się nie przestraszyła zwłok i powoli wchodziła do pokoju, a w końcu ich ulgę, że się nie przestraszyłam, bo po co im taki bojący się prokurator. Albo wyjątkowo szczegółowo i z przejęciem przeprowadzane oględziny, w trakcie których poleciłam opisać, z przeszukaniem kieszeni włącznie, tzw. okrycia wierzchnie technika kryminalistycznego i jednego z policjantów. Albo gafa w stylu blondynki, czyli moje zdziwienie, że policjanci zabezpieczają zużytą zapalniczkę, która w rzeczywistości była łuską od naboju wystrzelonego ze sztucera (na usprawiedliwienie podaję, że pomieszczenie było słabo oświetlone). Pamiętam pierwszą wokandę i pierwszą mowę końcową, gdy zdenerwowanie sięgało zenitu, bo sędzia - mężczyzna był takim samym nowicjuszem jak ja, a obydwoje chcieliśmy być bardzo profesjonalni. Niestety pamiętam też dobrze pierwszą rozmowę, tzw. motywującą, z Prokuratorem Rejonowym, która ograniczyła się jedynie do stwierdzenia, że: „jak się praca nie podoba, to można się zwolnić". Wtedy jeszcze jednak mi się podobała i nawet takie oczywistości z ust szefa nie były w stanie mnie zniechęcić.

No cóż, pierwsze koty za płoty, a doświadczenia, mniej lub bardziej przyjemne, zdobywa się całe życie, niezależnie od tego czy jest się kobietą, czy mężczyzną.

I jak się już zostanie prokuratorem z prawdziwego zdarzenia, a więc niekoniecznie z chwilą nominacji, płeć nie ma znaczenia, bo ważne jest tylko to, czy się jest kompetentną, czy nie; dobrze przygotowaną do rozprawy, czy źle; zdecydowaną, czy niepewną swojego stanowiska.

Tak więc kobieta – prokurator jak najbardziej! Praca w prokuraturze jest w porządku, ale...

Niestety, jak się już zgromadzi te wszystkie doświadczenia i powoli opadnie euforia z możliwości wykonywania tego zawodu, zaczyna się dostrzegać też inne rzeczy, które nie mają wiele wspólnego z pracą prokuratora: z uciążliwymi dyżurami, oględzinami, sekcjami, czy nawałem pracy. W moim przypadku właśnie to „ale...", które dręczy większość prokuratorów, których znam, bez względu na płeć, sprawiło, że zmieniłam pracę. Dziś, już po roku, nadal jestem zdania, że to była bardzo dobra decyzja i polecam jej rozważenie wszystkim, którzy mają wątpliwości. Powtarzane już od samego początku mojej pracy, niczym mantra, na wszystkich szczeblach prokuratury, powiedzenie: „jak się nie podoba, to można odejść", jest z całą pewnością trafne.

Ale to już nie ma nic wspólnego z kobiecym tematem, którego dotyczy ten numer „In Gremio", bo jest „opowieścią z innej bajki". [ ]

Izba Notarialna w Szczecinie

Z dniem 01.01.2005r. została utworzona Izba Notarialna w Szczecinie licząca 87 notariuszy, będących dotychczas członkami Izb Notarialnych w Gdańsku i Poznaniu, a prowadzących swoje kancelarie w okręgu Sądu Apelacyjnego w Szczecinie.

W dniu 21.01.2005r. odbyło się Walne Zgromadzenie Notariuszy tej Izby, w którym uczestniczyli m.in. Wiceminister Sprawiedliwości Sylweriusz M. Królak i Prezes Krajowej Rady Notarialnej Zbigniew Klejment. Zgromadzenie dokonało wyboru swoich pierwszych władz samorządowych w osobach:

Notariusz Leszek Pietrakowski – Prezes
od września 1993 r. notariusz w Stargardzie Szczecińskim, w latach 2000-2004 Członek Rady Izby Notarialnej w Poznaniu, wcześniej sędzia Sądu Rejonowego w Stargardzie Szczecińskim

Notariusz Waldemar Chwiałkowski – Wiceprezes
od stycznia 1993 r. notariusz w Kołobrzegu, w latach 1990-1992 Wiceprezes Sądu Rejonowego w Kołobrzegu

Notariusz Elżbieta Małgorzata Bachalska – Członek Zarządu
od 1992 r. notariusz w Gorzowie Wlkp., wcześniej radca prawny, wieloletni Członek Krajowej Izby Radców Prawnych

Notariusz Danuta Bartkowiak – Członek Zarządu
od września 1993 r. notariusz w Goleniowie, wcześniej sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie

Notariusz Helena Posyniak – Członek Zarządu
od listopada 1994 r. notariusz w Szczecinie (bezpośrednio po aplikacji notarialnej)

Członkiem Krajowej Rady Notarialnej w Warszawie wybrany został notariusz Jan Gielec, Członkiem Wyższego Sądu Dyscyplinarnego wybrany został notariusz Jan Piekut, Rzecznikiem Dyscyplinarnym Izby wybrany został notariusz Jerzy Michał Marski, natomiast Członkami Sądu Dyscyplinarnego Izby zostali notariusze: Ewa Zandecka-Giejbo, Jerzy Dedyk, Jan Osadowski, Barbara Cal, Ada Józefczyk, Bogdan Szerszenowicz i Mirosław Pracz.

Tymczasowa siedziba Izby Notarialnej w Szczecinie znajduje się w lokalu przy ul. Św. Wojciecha nr 12 w Szczecinie.

Wartość prawa
w filozofii Gustava Radbrucha

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Filozoficzny rodowód Gustava Radbrucha (1878-1949) sięga początków klasyki niemieckiego idealizmu, wyznaczonych przez filozofię krytyczną Immanuela Kanta (1724-1804). Jako profesor prawa karnego i filozofii prawa w Heidelbergu (w latach 1910-1914, 1926-1933 i 1945-1948) stał się Radbruch w swojej dziedzinie filozoficznej wiodącą postacią tzw. badeńskiej szkoły neokantyzmu. Tworzyła ją grupa filozofów związanych z uczelniami Niemiec południowo-zachodnich, rozmyślająca w kierunkach wskazanych przez Wilhelma Windelbanda (1848-1915) i Heinricha Rickerta (1863-1936). Ich prace koncentrowały się na problemie wartości obowiązujących zarówno w sferze naukowego poznania, jak i w sferze praktycznego działania, zwłaszcza w dziedzinie moralności i sztuki. Stąd filozofia szkoły badeńskiej określana jest również jako filozofia kultury, próbująca rozwinąć naukę o wartościach, którym kultura ma służyć.

Również filozofia prawa Gustava Radbrucha ujmowana jest przez jej autora jako część składowa szerzej rozumianej filozofii kultury. Prawo jawi się tu jako dzieło ludzkie i w tym sensie jest ono częścią kultury a nie przyrodniczej natury. Kultura zaś pojmowana jest tu jako rzeczywistość zorientowana na wartości. Obok religii, określającej sferę wiary, kultura jako sfera ludzkiej praktyki stanowi pomost między naturą i ideałem. W działalności kulturotwórczej obowiązuje postawa odnosząca się do wartości. Postawa ta nie może więc być ani obojętna wobec wartości (tylko obserwująca i stwierdzająca fakty), ani jednoznacznie wartościująca (zgodnie np. z kryteriami logiki, estetyki bądź etyki), ani też religijnie przezwyciężająca wartość, czyli godząca się z wszelką rzeczywistością jako chcianą przez Boga. Orientacja ludzkiej praktyki na wartości oznacza, że dzieła ludzkie dają się pojąć tylko poprzez zrozumienie idei, której służą i którą starają się urzeczywistnić. Stołu nie pojmujemy ani przez materiał, z którego jest zbudowany, ani przez formę wyznaczającą, np. ilość nóg czy kształt przytwierdzonej do nich płyty, lecz przez ideę, której ma służyć jako przedmiot praktycznego użytku. Podobnie jest z prawem. Jako zjawisko kultury prawo jest faktem. W swoich zewnętrznych objawach może być ono przedmiotem badań nauk empirycznych: historii, socjologii czy dogmatyki. Idea, której prawo ma służyć, nie jest jednak faktem poznawalnym empirycznie. Nią zajmuje się filozofia prawa.

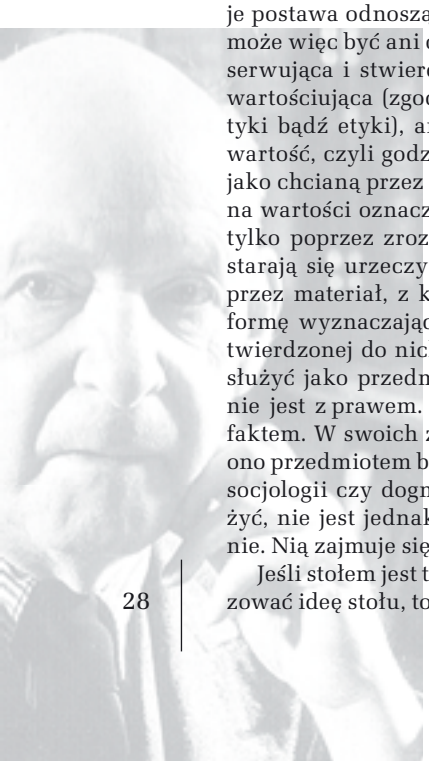

Jeśli stołem jest to, czego przeznaczeniem jest realizować ideę stołu, to prawem będzie to, czego przeznaczeniem jest realizować ideę prawa. Jakiej idei ma zaś służyć prawo? Zdaniem Radbrucha może to być tylko sprawiedliwość. Nie jest ona ani prawdą, ani pięknem, ani dobrem, które są odpowiednio ideami nauki, sztuki i moralności. Sprawiedliwość jako idea prawa nie jest też platońską ideą metafizyczną. Jawi się raczej jako twór rozumu, który łączy w sobie trzy, nie zawsze wzajemnie zgodne wartości. Ekwiwalentność (szkody i odszkodowania, winy i kary) oraz proporcjonalność (zasługi i honoru) składają się na (wywiedzioną od Arystotelesa) sprawiedliwość formalną, opartą na równości. Sprawiedliwość ta nie precyzuje jednak kryteriów, na podstawie których moglibyśmy stwierdzić, czy lub w jakiej proporcji coś jest równe bądź nierówne. To dookreślenie następuje w sferze celowości prawa, w której krystalizuje się pojęcie słuszności prawa z punktu widzenia określonych preferencji polityczno-etycznych. Te zaś mogą być zorientowane w trzech różnych kierunkach: indywidualistycznym, supraindywidualistycznym i transpersonalnym. Liberalizm, anarchizm i socjalna demokracja mieszczą się w nurcie indywidualistycznym. Konserwatyzm, organicyzm i wszelkiej maści kolektywizm tworzą nurt supraindywidualistyczny, w którym jednostka podporządkowana jest zbiorowości (stanu, narodu, klasy, rasy). Postawa przyznająca prymat wartości dzieł ludzkich nad wartością indywiduum i wartością kolektywu właściwa jest orientacji transpersonalnej, widocznej np. w idei Kościoła.

Te trzy orientacje celów prawa decydują o wielu istotnych regulacjach w ramach określonego porządku prawnego. W systemie indywidualistycznym sfera stosunków prywatno-prawnych dominuje nad sferą stosunków publiczno-prawnych. W systemie supraindywidualistycznym odwrotnie – prawo publiczne wchłania prawo prywatne. Dobro zbiorowości stoi tu bowiem ponad dobrem jednostki. Supraindywidualizm głoszący indywidualność określonych (kulturowo lub politycznie) zbiorowości, i tym samym wzmacniający dogmat suwerenności państwowej, utrudnia rozwój prawa międzynarodowego. Indywidualizm żąda z kolei państwa globalnego opartego na prymacie stosunków prywatnoprawnych. Jedynie transpersonalizm zdolny jest zdaniem Radbrucha stworzyć funkcjonujący system prawa międzynarodowego, respektujący kulturową różnorodność świata. Historyczna zmienność politycznych celów prawa mogłaby jednak łatwo doprowadzić do zaprzeczenia prawa jako porządku względnie stabilnego. Stąd idea bezpie-

czeństwa prawnego ma ograniczać sferę celowości. Bezpieczeństwo prawne oznacza tu bezpieczeństwo samego prawa a nie ludzi, których wzajemne stosunki prawo reguluje. Bezpieczeństwo prawne wymaga, aby prawo obowiązywało, wymaga pozytywności, stałości, pewności prawa.

Podobnie jak sprawiedliwość formalna, bezpieczeństwo prawne jest wartością absolutną, podczas gdy celowość jest relatywna, bo podporządkowana interesom aktualnej władzy politycznej. Jeżeli interesy te wysunięte zostaną przed dwie pozostałe wartości prawa, powstaje system tyrańskiej samowoli, i w konsekwencji stan „ustawowego bezprawia" bądź stan „nie-prawa". Różnica między tymi dwoma przypadkami jest dość istotna. W pierwszym z nich chodzi o sytuacje, w których prawo stanowione narusza np. ideę bezpieczeństwa prawnego, wprowadzając niejasne klauzule generalne bądź łamiąc zasady *lex retro non agit, nullum crimen sine lege* itp. Stan nie-prawa powstaje natomiast wtedy, gdy np. zarządzenia władzy świadomie naruszają zasadę równości, odmawiają określonym ludziom praw człowieka, wprowadzają system rządów monopartii lub w inny sposób dyskryminują jednych, a uprzywilejowują drugich. Podobne akty władzy nie mogą być prawem, gdyż nie są one w ogóle zorientowane na sprawiedliwość formalną, żądającą równości. Owo rozróżnienie ustawowego bezprawia i nie-prawa stało się istotą tzw. formuły Radbrucha, która służyła jako podstawa sądowego rozliczania nazistowskiej i komunistycznej przeszłości Niemców. Warto jednak pamiętać, że Radbruch nie wymyślił tej formuły dopiero po wojnie, jak głosi wielu jego komentatorów. Jej elementy tkwią bowiem w samej konstrukcji idei prawa, stanowiącej rdzeń filozofii Radbrucha od pierwszego wydania jego *Grundzüge der Rechtphilosophie* w roku 1914.

Jeśli samo prawo jest rzeczywistością odnoszącą się do wartości, to filozofa prawa jest wartościującym rozważaniem prawa, jest zastanawianiem się nad tym, jakie prawo być powinno z perspektywy przyświecającej mu idei. Do tego rozważania potrzebna może się okazać wiedza o tym, jakie prawo faktycznie jest. Z twierdzenia, że coś jest, było albo będzie nie można jednak wyprowadzić sądu wartościującego, że to coś być powinno. To, co jest konieczne nie musi być słuszne, podobnie jak to, co jest niemożliwe nie musi być niesłuszne. Powinność nie jest kategorią świata przyrody, w którym rządzi konieczność. Powinność realizuje się tylko w sferze wolnej od przyrodniczej determinacji. Ta myśl Kanta obecna jest w całym neokantyzmie. Stanowi ona również ważne założenie metodologiczne filozofii Radbrucha. Rozważanie tego, co jest, stanowi dziedzinę odrębną od rozważania tego, co być powinno. Z tego (logicznego) rozdzielenia sfery bytu i sfery powinności wynika tzw. dualizm metody. Tym samym odrzuca Radbruch wszelkie formy tzw. monizmu metodologicznego, a więc zarówno prawo natury, jak i pozytywizm prawniczy. Obydwa nurty myślenia prawniczego identyfikują bowiem byt prawa (natury, stanowionego) z określonymi w jego normach powinnościami. Prawo natury zakłada, że to, co zostało jako to prawo stwierdzone, zarazem być powinno, bo dobra natura tak „chce". Prawo pozytywne podobnie zakłada, że to, co uchodzi za wyraz woli ustawodawcy bądź istnieje w formie zwyczaju, zarazem być powinno. Tymczasem prawo jest rzeczywistością zorientowaną na wartości, a nie wartością samą w sobie. Wspomniany dualizm bytu i powinności pozwala spojrzeć na prawo jako na całokształt warunków, w których urzeczywistnia się indywidualna wolność moralna, nie ograniczona ani propagującym wartości prawem natury, ani ignorującym wartości prawem pozytywnym.

Dualizm metodologiczny prowadzi w konsekwencji do relatywizmu. Ponieważ wartości nie da się logicznie uzasadnić faktami rzeczywistymi, nie mogą one być przedmiotem powszechnie obowiązującego (naukowego) poznania. Są raczej przedmiotem indywidualnego wyznania. Wolność moralna autonomicznego indywiduum nie oznacza jednak nihilizmu bądź niemożności określenia własnego stosunku do wartości. Rezygnacja z naukowego uzasadnienia postaw ostatecznych nie oznacza rezygnacji z jakiejkolwiek postawy. Relatywizm odnosi się zatem do sfery rozumu teoretycznego (poznającego), nie zaś praktycznego (określającego ludzkie działanie). Sądów o wartościach nie da się naukowo udowodnić, ale prawo ma sens tylko wtedy, gdy przekracza ramy naukowej ścisłości. Na niebezpieczeństwo nihilizmu Radbruch zwracał uwagę jeszcze w swoim pożegnalnym wykładzie, wygłoszonym do studentów Uniwersytetu w Heidelbergu 13 lipca 1948 r. Sam był najlepszym przykładem myśliciela (relatywistycznie) respektującego inne punkty widzenia i zarazem (absolutnie) wiernego własnej hierarchii wartości. Zresztą już w roku 1934 podkreślał, że relatywizm nie jest objawem braku przekonań. Wręcz przeciwnie, sam stanowi agresywną formę przekonania, z którego wynikają żądania uzasadniane również prawno-naturalnie, przede wszystkim żądania rewolucji francuskiej z 1789 r.: wolności, równości i braterstwa. [ ]

Kto lęka się idei, ten ostatecznie nie ma o rzeczy i pojęcia

Johann Wolfgang Goethe

Panie w togach

Wiele osób wchodząc na salę rozpraw ze zdziwieniem może stwierdzić, że wszystkie występujące w togach postacie to kobiety. Fakt ten powoduje, że wypowiadane w debacie publicznej głosy o konieczności wprowadzania w życie specjalnych ustaw mających zagwarantować kobietom równy z mężczyznami dostęp do funkcji publicznych i kreowania organami państwa, których kompetencją będzie stanie na straży tej równości, traktowane są z ogromną rezerwą.

Głosy takie mają jednak uzasadnienie, gdyż spośród wielu cenzusów ograniczających dostęp do praw publicznych cenzus płci był jednym z najstarszych i najdłużej utrzymujących się w ustroju politycznym państwa. Państwa będącego formą organizacji społeczeństw, które swoją kulturę społeczną, polityczną i prawną budowały na fundamencie ułożonym z elementów kultury greckiej, rzymskiej i judeochrześcijańskiej. W społeczeństwach tych pozycja mężczyzn była bowiem dominująca.

W Polsce pozycja prawna kobiet na gruncie prawa publicznego i prywatnego była do połowy XX wieku ograniczona. Przejawem dyskryminacji kobiet było m.in. poważne utrudnienie możności wykonywania zawodów prawniczych.

Do czasu wejścia w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 roku *Prawo o ustroju sądów powszechnych* zasady obejmowania stanowisk sędziego i prokuratora normowały akty o charakterze dzielnicowym, w tym także pochodzenia pozaborczego. Na obszarze b. Królestwa Polskiego dekret Naczelnika Państwa z 1919 roku o aplikacji sądowej stanowił, iż aplikantem sądowym mógł zostać obywatel polski płci męskiej. Kobiety mogły zostać przyjęte na aplikację sądową wyłącznie w ramach przygotowania do wykonywania zawodu adwokata, gdyż dekret Naczelnika Państwa z 1918 roku o palestrze państwa polskiego dopuszczał do adwokatury obywateli polskiej bez różnicy płci. Identyczne zasady obowiązywały na obszarze tzw. „ziem wschodnich". W byłym zaborze austriackim obowiązująca tam ustawa o organizacji sądownictwa z 1896 roku nie przewidywała dostępu kobiet do aplikacji sądowej. W byłej dzielnicy pruskiej rozporządzenie Ministra b. Dzielnicy Pruskiej z 1920 roku stanowiło, że aplikantem mogła zostać wyłącznie osoba płci męskiej. Co ciekawe, na obszarze górnośląskim województwa śląskiego, gdzie utrzymano w mocy część prawodawstwa niemieckiego i pruskiego, cenzus płci nie obowiązywał, zaś na Śląsku Cieszyńskim funkcjonowały rozwiązania austriackie. Jednolite dla całego państwa polskiego prawo regulujące ustrój sądów umożliwiło kobietom powszechny dostęp do stanowisk sędziowskich i prokuratorskich. Wydane w 1932 roku rozporządzenie ministra sprawiedliwości o aplikacji sądowej znosiło cenzus płci i umożliwiało kobietom podjęcie przygotowań zmierzających do objęcia stanowiska sędziego lub prokuratora.

Najdłużej ograniczony dostęp kobiet do zawodu prawniczego utrzymywał się w Prokuratorii Generalnej. Zasady uzyskiwania stanowisk referendarskich w Prokuratorii, w przeciwieństwie do sądownictwa i prokuratury, regulowała ustawa o państwowej służbie cywilnej z 1922 roku. Zgodnie z art. 6 tej ustawy władze administracyjne przy przyjmowaniu do służby państwowej kobiet zamężnych przestrzegać miały zasad wynikających z obowiązującego ustawodawstwa cywilnego regulującego tzw. prawo osobowe. Najkrócej rzecz ujmując, chodziło tu o ograniczenia w zakresie zdolności prawnej i zdolności do czynności prawnych kobiet zamężnych. Wspomniany przepis ustawy o państwowej służbie cywilnej uchylony został dopiero w 1949 roku.

Obowiązujące prawodawstwo oraz funkcjonujący w Rzeczypospolitej model stosunków społecznych powodował, że objęcie przez kobietę stanowiska sędziego było wydarzeniem nadzwyczajnym, nierzadko szeroko komentowanym w prasie.

Względy kulturowe uniemożliwiały kobietom sprawowanie obowiązków sędziów przysięgłych. Wprowadzając cenzus płci do projektu prawa o ustroju sądów powszechnych Rząd Rzeczypospolitej uznał, iż równouprawnienie w tym względzie byłoby przedwczesne. Zdaniem Rządu *„Kobiety wskutek dotychczasowego układu stosunków społecznych nie miały tej co mężczyźni możności wyrobienia w sobie dostatecznej samodzielności i bezwzględnego opanowania, jakie są niezbędne dla wykonywania ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków sędziego przysięgłego"* (cyt. Z uzasadnienia zmian dokonanych przez Rząd w projekcie Komisji Kodyfikacyjnej ustawy o sądach powszechnych, S. Gołąb, Ustrój sądów powszechnych s. 357-358).

Dobrym przykładem ilustrującym pozycję kobiet w świecie zawodowych prawników jest także statystyka dotycząca stanu służby referendarskiej w Prokuratorii Generalnej. W latach 1919 – 1951, tj. w ciągu całego okresu funkcjonowania Prokuratorii Generalnej w ustroju Rzeczypospolitej, żadna kobieta nie piastowała w tym urzędzie jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska. W 1938 roku wśród 78 radców Prokuratorii była tylko jedna kobieta, zaś na 76 stanowisk referendarskich 14 zajmowały kobiety, w tym 8 w Urzędzie Głównym w Warszawie.

Zmiany, jakie dokonały się w Polsce w ostatnim półwieczu w zakresie udziału kobiet w życiu publicznym, chociażby poprzez wykonywanie zawodów prawniczych, są znaczne i stanowią dowód, iż konstytucyjna zasada równości praw i obowiązków nie ma znaczenia tylko formalnego.

[Dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa
Wydział Prawa i Administracji US

Szczecin to ważne miejsce narodowej pamięci

[rozmowa z dr Kazimierzem Wóycickim, dyrektorem szczecińskiego oddziału IPN]

W Szczecinie powstał nowy oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Dlaczego właśnie w Szczecinie?

Oddziały Instytutu Pamięci Narodowej organizuje się wszędzie tam, gdzie tworzy się siedziby sądów apelacyjnych. Od pierwszego stycznia działa w Szczecinie sąd apelacyjny, co pociągnęło za sobą przekształcenie dawnej delegatury oddziału IPN w Poznaniu w samodzielny oddział IPN w Szczecinie z dwoma delegaturami – w Gorzowie Wlkp. i Koszalinie. Tak wygląda sprawa czysto formalnie. Potrzebna jest jednak z mojej strony dodatkowa uwaga, aby pełniej odpowiedzieć na Pańskie pytanie.

Umieszczenie sądu apelacyjnego i oddziału IPN w Szczecinie należy uznać za konieczny i oczywisty krok. Szczecin to siódme, co do wielkości miasto w Polsce o wielkim znaczeniu gospodarczym i dużej wadze politycznej z uwagi na swoje położenie nad samą granicą polsko-niemiecką. Warszawa często zapominała o Szczecinie. W tym wypadku było to jednak niemożliwe.

Na czym polega tworzenie oddziału IPN?

Każdy z oddziałów IPN, tak jak centrala, posiada trzy piony: Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Biuro Udostępniania i Archiwizowania Danych oraz Biuro Edukacji Publicznej.

Komisja już wcześniej rozpoczęła swoją pracę i zatrudnia 6 prokuratorów. Naczelnikiem Komisji w Szczecinie jest prokurator Dariusz Wituszko.

Biuro Edukacji Publicznej jest w organizacji. Będzie zatrudniało docelowo jedenastu historyków. Kieruje nim dr Małgorzata Machałek, która posiada – winienem to koniecznie dodać – ogromne zasługi jako pracownik wcześniej istniejącej delegatury. Szczeciński BEP nie zaczyna więc od początku.

Zorganizowanie Biura Udostępniania i Archiwizowania Danych wymagać będzie jeszcze wielkiej pracy. Z Poznania trzeba przenieść ok. 2 km archiwów, a z Gdańska około 700 metrów (całość zasobów archiwalnych IPN to 80 km akt). Na to, aby archiwa te zostały tutaj przewiezione, wymagane są odpowiednie prace budowlane wzmacniające stropy w siedzibie przy ulicy Janickiego 30. Papier to ciężka rzecz.

Powstanie oddziału przypadło na gorący okres dyskusji sprowokowanych sprawą „teczek". Czy będzie to wpływać na pracę oddziału?

Można niekiedy odnieść istotnie wrażenie, że dzisiejsze dyskusje koncentrują się na „teczkach", czyli na tym, kto był lub nie był „tajnym współpracownikiem". Tymczasem nie sprawa „tajnych współpracowników" jest najważniejsza – to jest do pewnego stopnia nawet kwestia poboczna – ale sprawa pokrzywdzonych, ofiar systemu represji i inwigilacji. Naszym zadaniem jest zadośćuczynienie, tak dalece jak jest to możliwe. Zadośćuczynieniem może być niekiedy ukaranie sprawcy. Podstawowym narzędziem zadośćuczynienia jest jednak właściwa pamięć.

Dyskusja o przeszłości jest nie tylko wielkim wyzwaniem dla historyków, ale także dla środowiska prawniczego. Z moich obserwacji wynika, że prawnicy wciąż zbyt mało intensywnie biorą udział w tej dyskusji.

Obecną dyskusję ocenia więc Pan negatywnie?

Tak bym się nie wyraził. Każda nieskrępowana dyskusja w otwartym społeczeństwie, jakim jesteśmy, to krok naprzód. Miejmy nadzieję, że dzięki tej dyskusji więcej osób zainteresuje się tym, jak i co komunistyczne władze bezpieczeństwa zbierały na ich temat. Należałoby sobie życzyć, aby więcej osób składało w IPN odpowiednie wnioski. Każdy składający wniosek może przyczynić się w jakiś sposób do poszerzenia naszej wiedzy o historii PRL. Zdobytymi informacjami ma prawo podzielić się z opinią publiczną i historykami.

Chcę jednak podkreślić, że praca IPN poświęcona pamięci, to coś znacznie więcej.

Praca nad archiwami komunistycznych służb bezpieczeństwa ma służyć przede wszystkim ofiarom represji i inwigilacji, a nie ściganiu „agentów". Dodam, że sensację wywołują tajni współpracownicy, gdy w istocie wielokrotnie znacznie groźniejsi byli „jawni współpracownicy" (skrót TW, robiący taką karierę, chciałoby się uzupełnić o skrót JW.), czyli wszyscy ci, którzy popierali reżim komunistyczny w taki sposób, że było to skierowane przeciw społeczeństwu i interesowi narodowemu.

IPN to również i przede wszystkim ogromna praca naukowa i związany z tym wysiłek edukacyjny. Serie wydawnicze IPN, wśród których drukowane są zarówno materiały źródłowe, opracowania historyczne oraz materiały dydaktyczne, to najpoważniejszy dziś w Polsce wysiłek tego rodzaju. Ma to ogromne znaczenie dla naszej wiedzy historycznej, głęboko i świadomie zafałszowywanej w okresie PRL.

Jakie znaczenie ma, Pana zdaniem, powstanie oddziału IPN dla środowiska szczecińskiego?

Szczecin to miejsce o niezwykłej historii, gdy chodzi o dzieje po 1945 roku. Na tych nowych ziemiach społeczność polska przeżyła nader dramatyczne momenty. Jeśli Wrocław posiada swoją legendę, która służy promocji miasta, to historia Szczecina jest wcale nie mniej atrakcyjna.

Szczecin to również, podobnie jak Gdańsk, miasto wielkiego ruchu „Solidarności". Jeszcze wcześnie tragedia 1970 roku. I o tym trzeba w Szczecinie głośno, z dumą i ze zrozumieniem dla wagi tych wydarzeń, mówić.

Również położenie predysponuje Szczecin w oczywisty sposób do odegrania poważnej roli w dyskusji historycznej z Niemcami, która właśnie na dobre się zaczyna.

Środowisko historyków szczecińskich ma wiele do zrobienia, aby Szczecin wyszedł wreszcie z cienia i aby cała Polska dostrzegła, jak wielką rolę odgrywał on w najnowszej historii naszego kraju.

[rozmawiał adw. Roman Ossowski]

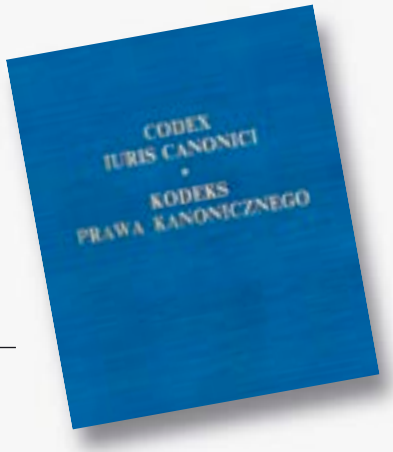

Przed kilkoma laty na ekranach telewizorów w całej Polsce emitowany był serial produkcji amerykańskiej pod tytułem: „Detektyw w sutannie". Główny bohater serialu, katolicki ksiądz przy wspaniałym udziale siostry zakonnej - sam tylko Bóg raczy wiedzieć z jakiego zgromadzenia zakonnego - rozwiązywał najbardziej tajemnicze zagadki kryminalne. Dla głównych bohaterów serialu nie było problemem, by między obowiązkami duszpasterskimi przyczynić się wydatnie do zaprowadzenia porządku publicznego w mieście. Serial serialem, ale można się pokusić o pytanie: Czy w Kościele jest możliwa działalność quasi – prokuratorska?

Dwa miesiące temu w artykule „Obrońca węzła małżeńskiego - strażnik nierozerwalności małżeństwa" w zarysie został ukazany urząd, który w procesie kanonicznym odgrywa bardzo ważną rolę. Obrońca węzła małżeńskiego ma bronić nierozerwalności i świętości węzła małżeńskiego. Innym równie istotnym urzędem w strukturach sądów kościelnych jest promotor sprawiedliwości. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku nakłada obowiązek na biskupa diecezjalnego, aby ten powołał promotora (rzecznika) sprawiedliwości, którego obowiązkiem będzie zabezpieczenie dobra publicznego (kan. 1430) Promotor sprawiedliwości (*promotor iustitiae*) występuje w sprawach spornych, w których może być zagrożone dobro publiczne oraz we wszystkich sprawach karnych. W sprawach spornych biskup diecezjalny osądza, czy dobro publiczne może być zagrożone czy nie, ale obecność promotora sprawiedliwości w procesie jest konieczna z natury rzeczy (kan. 1431 §1). Zwykle promotor sprawiedliwości wyraża swoją opinię w przypadkach przewidzianych w ustawie i na wniosek sędziego, albo w sprawach o orzeczenie nieważności małżeństwa, którego nieważność została rozgłoszona. W takim przypadku promotor sprawiedliwości ma prawo zaskarżenia ważności umowy małżeńskiej stron (ten ostatni przypadek mam miejsce, kiedy wiadomość o nieważności węzła małżeńskiego została rozgłoszona i jest rzeczą niemożliwą, aby zostało ono uważnione lub nie jest to pożyteczne – kan. 1674).

Idea ochrony dobra publicznego jest ściśle związana z kościelną władzą, dlatego też prawo kościelne przez długi czas nie znało osobnej instytucji rzecznika dobra publicznego. Instytucja ta zrodziła się w drodze zwyczaju, głównie na gruncie procesu

Prokurator w sutannie?

[Ks. dr Janusz Posadzy]

karnego, w którym pojawił się publiczny oskarżyciel. W historii Kościoła, a w szczególności w historii prawa kanonicznego, na początku IX wieku pojawili się tak zwani „świadkowie synodalni", których zadaniem było informowanie podczas synodu biskupa miejsca o przejawach życia niezgodnego z prawem diecezjalnym. Rola świadków synodalnych na przestrzeni kilku dziesięcioleci urosła do tak dużego znaczenia, że na Soborze Lateraneńskim IV w 1215 roku, urząd ten mocno akcentowano, ukazując jego rolę dyscyplinującą dla kleru. W tym samym wieku zostawali powoływani prokuratorzy Stolicy Apostolskiej, których zadaniem było między innymi prowadzenie spraw karnych, które wpływały w drodze apelacyjnej z innych kurii diecezjalnych, a nie mających w Rzymie własnego prokuratora. W skali diecezjalnej w tym samym czasie pojawili się prokuratorzy biskupi (zwani także prokuratorami kurialnymi), którzy, podobnie jak prokuratorzy rzymscy, zajmowali się sprawami karnymi w diecezjach - na mocy jednak władzy udzielonej przez biskupa diecezjalnego. W wieku XVIII zwyczaj ustanawiania publicznych oskarżycieli stał się powszechny w Kościele, mimo że ówczesne prawo kościelne o tym urzędzie nic nie wspominało.

Ten zwyczaj prawny tak mocno wrósł i utrwalił się w rzeczywistości Kościoła, że proces karny uważano za nieważny, jeśli publiczny oskarżyciel nie brał w nim udziału. Prawnie jednakże urząd promotora sprawiedliwości został usankcjonowany na mocy instrukcji Kongregacji Biskupów i Zakonników wydanej 11 czerwca 1880 roku. Instrukcja pt: *„Instructio pro ecclesiasticis Curiis quoad modum procedenti oeconomice in causis disciplinaribus et criminalibus clericorum"* jasno precyzowała rolę i zadania promotora sprawiedliwości jako, w pewnym sensie, prokuratora. W kodyfikacji Prawa Kanonicznego z 1917 roku nakazano biskupom diecezjalnym ustanawiania promotora sprawiedliwości, który z urzędu troszczyłby się o ochronę dobra publicznego. Należy tu jednak zauważyć, że Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku w jednym kanonie (kan. 1586) opisywał powołanie dwóch urzędów: obrońcy węzła małżeńskiego i promotora sprawiedliwości. Tymczasem Kodeks Jana Pawła II poświęca urzędowi promotora sprawiedliwości osobną regulację, uściślając zadania promotora sprawiedliwości.

Promotor sprawiedliwości nie działa z własnej inicjatywy, lecz, jak to precyzuje kan. 1431 §1,"W sprawach spornych biskup diecezjalny osądza, czy dobro publiczne może być zagrożone, czy nie, chyba, że ustawa nakazuje udział rzecznika sprawiedliwości, albo jest on oczywiście konieczny z natury rzeczy." Praktycznie więc promotor sprawiedliwości występuje w procesie na uprzednie wezwanie sędziego, rzadziej natomiast działa na mocy bezpośredniego nakazu biskupa. Według Kodeksu na urząd promotora sprawiedliwości powołany może być duchowny bądź osoba świecka, która cieszy się dobrym imieniem wśród wiernych. Osoba ta powinna jednakże odznaczać się wielka roztropnością i wydatnie działać na rzecz sprawiedliwości. Podobnie jak przy innych urzędach związanych z władzą sądowniczą, na urząd promotora sprawiedliwości można powołać doktora lub licencjata prawa kanonicznego.

Prawo Kanoniczne w przepisach szczegółowych precyzuje dokładnie rolę i zadania promotora sprawiedliwości. Szczególne uregulowania dotyczą procesów karnych prowadzonych przez Trybunał Kościelny. Należy jednak podkreślić, że w strukturach Kościoła istnieje urząd, który z samej istoty ma za zadanie strzec sprawiedliwości i dbać, aby przestrzegano prawa, bo tenże promotor z mocy samego urzędu jest zobowiązany do ochrony dobra publicznego.

Nie ma więc w Kościele takich prokuratorów, którzy z urzędu rozpoczynają pewne procedury mające na celu rozpatrzenie każdego niepokojącego sygnału, który świadczyłby o nieprzestrzeganiu prawa. Promotor sprawiedliwości działa w ramach udzielonej mu przez biskupa miejsca władzy i to biskup ostatecznie, na wniosek promotora sprawiedliwości, podejmuje decyzję o kontynuowaniu procedury kanonicznej.

Jak można zauważyć, istnieją pewne analogie między świeckim urzędem prokuratorskim a kanonicznym. Niemniej świecki prokurator cieszy się większą swobodą działania, która umożliwia mu podjęcie czynności prawnych bez uruchamiania innych „ogniw", dla zweryfikowania sprawy. Promotor sprawiedliwości – czy, jakbyśmy chcieli nazwać inaczej – „prokurator w sutannie" – tych możliwości ma mniej. Jednakże cel działania dla prokuratora i rzecznika sprawiedliwości jest ten sam – ochrona dobra publicznego. [ ]

Mimo wszystko wierzę w kobiety...

Pierwszą napotkaną kobietą w gmachu, którym zarządzał wiekowy i ociężały już, ale ciągle wielki Pan Sąd, była Wokanda. Na pierwszy rzut oka robiła dobre wrażenie, była ciekawa, a nawet pociągająca. Po bliższym jednak poznaniu to pierwsze zauroczenie pryskało jak mydlana bańka. Miała ewidentnie za dużo tu i tam, ciągle z niej coś spadało. W jej oczach dostrzec można było początki obłędu, biegła krzycząc, że jest mocno spóźniona i nie ma czasu. Pod jedną z sal cztery kobiety w różnym wieku i o odmiennej urodzie bezpardonowo kłóciły się namiętnie nie szczędząc sobie epitetów. Pomimo odmienności były w dziwny sposób do siebie podobne. Trudno to było zrozumieć, ale wyglądały, jakby były jedną osoba w czterech postaciach. Okazało się, że to Wina, Kara, Niewinność i Wolność. W pewnym momencie podeszła do nich piąta, o wyglądzie misjonarki, i coś im tłumaczyła. Widać było, że stara się je uspokoić i pogodzić. To Mediacja, znana idealistka i niepoprawna optymistka. Udało się jej tylko na chwilę uciszyć kłócące, które zakrzyczały ją i zgodnie zmusiły do zaprzestania tych dziecinnych starań. Nagle wszystkie ucichły, bo oto pojawił się Wyrok, jak zawsze poprzedzał go w służebnej pozie Proces. Wyrok był czerstwy, dobrze odżywiony, miał wyprostowaną sylwetkę, a strojem i manierami przypominał Rudolfa Valentino. To wyraźnie odróżniało go od rozmemłanego i rozgadanego faceta, jakim był Proces. Złośliwi dziwili się półgębkiem, że to niemożliwe, aby to był ojciec i syn. Mimo tych kpin wszyscy stanęli wyprostowani, a Wyrok dobrze udając znudzenie, zakomunikował, że dzisiaj wybiera Winę, ale i Wolność. Kara zasyczała z wściekłości – jak to, skoro Wina to i ja, weź mnie także. Niewinność spuściła oczy i spłonęła dziewczęcym rumieńcem. Wyrok pozostał jednak niewzruszony na te babskie sztuczki. Zanim wyszedł, spojrzał jeszcze w stronę, gdzie stał posępny i groźny Areszt. To wystarczyło. Areszt zniknął bez słowa, a Wyrok złośliwie rzucił za nim, aby nie zadawał się więcej z tym nijakim Postanowieniem. Wina i Wolność promieniały, Kara i Niewinność już knuły zemstę. Tylko Telewizja i skumplowana z nią Prasa, jak zwykle w obcisłych spodniach i mocno wydekoltowane, w agresywnym makijażu, powtarzały tę samą mantrę, że one, co prawda, nie wiedzą, o co chodzi, ale to skandal. Kara i Niewinność, każda z innych powodów, zdecydowały to samo. Gorączkowo poszukiwały Apelacji, młodszej siostry Kasacji. W tajemnicy zwróciły się do Instancji, która pośredniczyła w nawiązaniu kontaktu. Apelacja i Kasacja znane były ze swej chimeryczności i niestałości, ale miały jakąś tajemną moc, która przyciągała. Mówiło się, że siostrzyczki wiedzą coś takiego o Wyroku, czego on się obawia. Musiało w tym coś być, bo często pod presją Apelacji całkowicie zmieniały zdanie, albo przynajmniej musiały się uchylić, aby nie być śmiertelnie trafionym. Zdarzało się, gdy sprawa była poważna, że Apelacja musiała się oddalić i wtedy do akcji wkraczała Kasacja. Bywało też i tak, że obydwie kapryśne damy wychodziły pod rękę z Wyrokiem, doprowadzając tym do łez tych, którzy je wynajęli. Siostrzyczki brały bowiem po równo od każdego, choć z góry było wiadomo, że zadowolony może być tylko jeden z płacących. Obydwie miały jednak takie charakterki, że i pomiędzy nimi dochodziło do konfliktów, a działo się tak, gdy Wyrok był wyjątkowo atrakcyjny. Bezlitośnie i zgodnie za to szkalowały swe dalsze kuzynki, Amnestię i Abolicję, twierdząc, że nie mają polotu, działają bez wyrafinowania i niweczą ich robotę. W tym zawsze mogły liczyć na wsparcie Kary. Było jednak tajemnicą poliszynela, że Wyrok tak naprawdę najlepiej czuje się w ramionach staroświeckiej i oderwanej od rzeczywistości Egzekucji, ona jedna mogła go w pełni zaspokoić i dać ukojenie po przelotnych, acz wyczerpujących flirtach z poprzednimi damulkami.

Po drugiej stronie korytarza stał wypomadowany i przesadnie wyelegantowany, a przez to lekko podejrzany młodzieniec. Spoglądał nerwowo na zegarek, przestępując z nogi na nogę. Był to Pozew. Kolejny raz czekał na Rozprawę. Zdesperowany, chciał jej dać dowody... Był wściekły – to kolejna nieudana randka. Jego złość była tym większa, że dzisiaj Wokanda obiecała mu, że Rozprawa na pewno go przyjmie. Przyrzekł sobie, że to ostatni raz. Jeżeli nie dojdzie do zapowiadanej schadzki, to przestanie się poniżać, ubierze się tak jak Wniosek (bo jako Pozew nie miał szans) i oświadczy się Upadłości. Co prawda, trochę cherlawa, ale swoją masę miała. Rozprawa takich jak on zalotników miała na pęczki, mogła wybierać do woli. Staropanieństwo jej nie groziło. Był także inny powód jej oschłości. Otóż podejrzewała, chyba słusznie, że tak naprawdę to Pozew smalił cholewki nie do niej, ale marzył o Wyroku. Tego jej kobieca duma nie mogła znieść. Jak widać, atmosfera była gęsta, obiecująco podszyta (aż strach pomyśleć) erotyzmem.

Gdzieś z bocznej ławki podniosła się podpierająca się białą laską, dumna, dystyngowana prawdziwa DAMA. W pewnym oddaleniu od niej siedziały dwie dojrzałe, mocno zniszczone przez życie niewiasty. One też się podniosły, gdy usłyszały piskliwy, nerwowy krzyk Wokandy: „Sprawiedliwość i Prawda przeciwko Temidzie – o alimenty". Usłyszał to stary Sąd i chciał się poderwać, ale lodowaty, rozkazujący wzrok jego ostatniej wybranki, wbił go z powrotem w rozklekotane krzesło. Poprawił tylko zarękawki, naostrzył pożyczoną temperówką ołówek i wrócił do wypełniania rubryk przeklinając w duszy dzień, w którym porzucił Temidę i córki, i związał się z tą bezwzględną, despotyczną, wyzbytą uczuć Statystyką.

[Para–Graf]

Karnawałowe szaleństwa radców prawnych...

Karnawał to okres szaleństw i wesołych zabaw. Zygmunt Gloger w Encyklopedii Staropolskiej podaje, że początek swój winien jest on świętom pogańskim zwanym lupercalia i bacchanalia. Ponoć patrząc na płoche zabawy karnawałowe w dawnej Europie, jeden z ambasadorów Solimana II, powróciwszy do Stambułu, rozpowiadał, że „w pewnej porze roku chrześcijanie dostają warjacyi i że dopiero jakiś proch sypany im potem w kościołach na głowy leczy takową."

W tym roku czas karnawałowych biesiad i tańców był bardzo krótki. Mamy go już za sobą. Głowy posypane popiołem już nieco ostygły, jednak pozostały wspaniałe wspomnienia, którymi żyć będziemy do następnego karnawału. Jednym z moich wspomnień będzie XIII Bal Radców Prawnych zorganizowany przez Radę Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie, który odbył się 22 stycznia 2005 r. w hotelu Radisson w Szczecinie

Z ramienia Rady przygotowaniem balu zajęli się kol. kol. Agnieszka Dąbrowska i Andrzej Lubiniecki. To oni w sobotni wieczór u wejścia do sali Vivaldi witali lampką szampana wszystkich gości, a następnie otworzyli bal, życząc wszystkim szampańskiej zabawy. Życzenia te sprawdziły się w pełni. Bal miał charakter kameralny. Uczestniczyło w nim 66 radców prawnych i ich przyjaciół. Panie były tego wieczora wyjątkowo piękne, a panowie nadzwyczaj eleganccy i szarmanccy. Co prawda dla dobrej zabawy nie jest to aż tak istotne, jednak daje poczucie samozadowolenia i wprowadza w dobry nastrój. Na powstanie miłej atmosfery wpływ miała zapewne także karnawałowo udekorowana sala, elegancko nakryte i suto zastawione stoły, sprawna obsługa oraz bez wątpienia orkiestra. Muzycy, którzy przygrywali nam do tańca, nie oszczędzali się. Zresztą nie mieli innego wyjścia, gdyż towarzystwo było wyjątkowo roztańczone. Atmosfera karnawału całkowicie zawładnęła uczestnikami imprezy. Parkiet był wypełniony tancerzami od pierwszych taktów zagranych przez orkiestrę i tak było już do końca. Czasami nawet brak było na nim miejsca. Na szczęście obok były wolne przestrzenie, z których skwapliwie korzystano. Tańczono w parach, w kółeczku, solo i w korowodach. Zabawę urozmaicił także konkurs, który miał również charakter taneczny. Były to tańce z utrudnieniami. W szranki stanęło kilka par. Najlepszą okazała się para: Anna Jankowska - sędzina (nie mylić z sędzią) i Wojtek Soiński – radca prawny. W nagrodę otrzymali butelkę szampana. Tańce, hulanki i swawole podsycane trunkami Bogów trwały do przysłowiowego „białego rana".

XIII Karnawałowy Bal Radców Prawnych był w mojej ocenie bardzo udany, w czym zasługa wszystkich jego uczestników. Stanowił też wspaniałą okazję nie tylko do zabawy, ale i do spotkania koleżeńskiego oraz integracji środowiska radcowskiego, o czym w pośpiechu dnia codziennego czasami zapominamy.

[Ewa Krzysztoporska, radca prawny]

...i sędziów:

W dniu 5 lutego 2005 roku w restauracji „Vivaldi" w Szczecinie odbył się drugi z kolei bal sędziów, zorganizowany przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia".

Uczestnicy witani byli dowcipnym słowem i zachętą do zabawy przez głównego sprawcę wydarzenia – Prezesa Oddziału Szczecińskiego stowarzyszenia sędziego Macieja Strączyńskiego. W czasie balu męska połowa gości została znacznie odmłodzona – panie młodymi są wszak zawsze – przez DJ-a serwowaniem muzyki dla licealistów, ale po stanowczej, acz taktownej interwencji organizatora balu powrócono do przebojów z lat 70-tych i 80-tych, przy których bawiono się do rana. Niektórzy goście preferowali „długie sędziów rozmowy" zamiast popisów na parkiecie, lecz i to nie spotkało się z dezaprobatą pozostałych uczestników.

Całość imprezy zatrzymał w kadrze Pan Jacek Krzyśka, występujący w zaimprowizowanej roli fotoreportera nie po raz pierwszy na imprezach Stowarzyszenia. Raz jeszcze okazało się, że tak duże zagęszczenie sędziów wcale nie powoduje zagęszczenia atmosfery i nadmiaru powagi.

Po tak znakomitej zabawie uczestnicy balu pozostają więc w oczekiwaniu kolejnego karnawału. Może przyniesie on, oprócz balów korporacyjnych, inny jeszcze – integracyjny? Wszak w zabawie także można pozostawać in gremio.

[Dariusz Białecki, sędzia Sądu Okręgowego]

LexisNexis®
więcej niż prawo

Prawo zmienia się każdego dnia... my wiemy o tym pierwsi!

www.LexPolonica.pl

codziennie w *LexPolonica* znajdziesz:

Serwis Aktualności

Artykuły komentujące najważniejsze i aktualne zmiany w prawie.

Najnowsze Dokumenty

Akty prawne + Orzecznictwo + Porady i wyjaśnienia.